

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloy: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 20-stu str. druku, przyozem dajemy i więcej tekstu:

OD REDAKCYI.

ZAPOWIEDŹ.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę *półroczną* i *kwartalną*, — prosząc równocześnie o przychylnie rozpowszechnianie wiadomości o piśmie, które zajmąwszy odrębne stanowisko w prasie i stanowiąc do otwartej walki z potężną falangą przeciwników, na żadne inne poparcie, *okrom poparcia życzliwych swoich*, liczyć nie może.

Nadmieniamy przytem, iż teka nasza redakcyjna jest *obficiej niż była kiedykolwiek* zaopatrzoną w utwory, które, jak sądzimy, w kołach czytającej publiczności polskiej obudzą żywy interes.

Przedewszystkiem jednak, po ukończeniu druku „*Końca świata*”, co już niebawem nastąpi, rozpoczniemy druk całkowitego przekładu *najnowszej znakomitego dzieła* Edwarda Drumonta p. t.

OSTATNI BÓJ

(La dernière bataille.)

Gdybyśmy rzecz tę, w najwyższym stopniu zajmującą, rozpoczęli jeszcze przed końcem bieżącego kwartału, w takim razie *wszyscy nowoprzybywający abonenci otrzymają bezpłatnie jej początek*.

Sądzimy również, iż dla czytelników naszych, wyrażających jednozgodne uznanie dla drukującej się obecnie, a będącej już prawie na ukończeniu, powieści „*Von Kramst*” — nie będzie obojętną wiadomością, iż Szanowna Autorka „*Opowiadań*”, zapewniwszy nam laskawie stałe swoje współpracownictwo, wykończyła dla „*Roli*” nową powieść, osnutą na tle życia i stosunków *tutejszego świata finansowego*, p. t.

GOLDWEINOWIE.

Z innych utworów, posiadamy również już w tece opowiadanie na tle historycznym, skreślone piórem utalentowanego powieściopisarza Sully, p. t.

ZBÓJ MUCHA.

Wreszcie, przyrzekł nam nowy utwór beletrystyczny jeden z najgłośniejszych dziś powieściopisarzy, a stały nasz współpracownik — Józef Rogosz.

Dla ułatwienia przesyłki prenumeraty, do dzisiejszego N-ru dołączają się *koperty i listy zwrotne*.

O możliwie wczesne nadsyłanie przedpłaty najuprzejmiej prosimy.

Ku pociesze strapionych...

„Jak pleśń rozpościerająca coraz bardziej swoją powierchnię, szerzy się tak zwany antysemityzm wśród prasy warszawskiej!”

Taki wykrzyknik, pełen żalu, wyrwał się niedawno jednej z poważniejszych naszych gazet codziennych; a ta sama skarga, w pewnym zwłaszcza odłamie naszego dziennikarstwa, na wzrost „tak zwanego antysemityzmu” słyszeć się daje coraz częściej i coraz wyraźniej. Jest to znak charakterystyczny, a jak dla nas, dla naszego programu, niesłychanie ważny, i dlatego nie możemy pominąć go obojętnie.

Bo dziwnie się doprawdy plecie... Kiedy, przed ośmioma laty, ukazała się „*Rola*”, usłyszeliśmy, nie już ze strony przeciwników, ale z ust nawet najżyczliwszych, jedną tylko wróżbę:

— Zginiecie — mówiono nam — zginiecie niezawodnie. Po kwartale, półroczu, a najwyżej po roku, nawet śladu z waszej „*Roli*” nie będzie.

Mówili nam tak, powtarzamy, nietylko przeciwnicy, ale najżyczliwsi. I jedni i drudzy nie chcieli uwierzyć, ba nawet przypuścić, żeby pismo z programem i kierunkiem takim — pismo stające do uczciwej lecz otwartej walki z „potęgą” tak „straszliwą” jak „potęga żydowska”, mogło się ostać i żyć.

Tymczasem czas przekonał, że i jedni i drudzy wróżbici nasi byli w błędzie. Nietylko bowiem nieszczęsna „*Rola*” nie zginęła, ale oto ci sami co jej ów rychły zgon zapowiadali — przyznają już nie półgłosem, lecz głośno, że wpływ jej, jak „pleśń”, jak „zaraza” się szerzy.

Nie podnosimy tego faktu dla częściej tylko chwalby. Nie przeczymy, co prawda, że skargi wspomniane mile nam wpadają w ucho, ale z drugiej strony, nie myślimy bynajmniej w onem „szerzeniu się pleśni” upatrywać własnej jeno zasługi. Nie, — broń Boże! Tak się stało, bo tak się stać musiało. Wobec tej bezwzględnej i zapamiętałej akcyi opanowywania wszystkiego, jaką w ostatnich zwłaszcza dwóch dziesiątkach lat, prowadziło w kraju naszym żydostwo, musiała nastąpić... reakcja. „*Rola*” była tylko wyrazem, pierwszym znakiem tej koniecznej reakcyi i, równocześnie, jej bodźcem.

Że ten zwrot „reakcyjny” nie podoba się żydom i im wyłącznie oddanym dziennikarzom, jest to rzecz bardzo naturalna, zupełnie zrozumiała, i nawet krzyków z tej strony pochodzących nie możemy brać za złe. Ale po za żydami i ich służbą mniej lub więcej zżydziałą, są jeszcze ludzie inni, których to „szerzenie się tak zwanego antysemityzmu” przeraża, — jest jeszcze dość liczny stosunkowo obóz tak nazwanych asymilatorów — w dobrej wierze — którym ów prąd nieprzychylny dla żydów wydaje się nieszczęściem...

Otóż tych właśnie — i także zaciętych nawet nieraz — przeciwników naszych, bolejących również rzewliwie nad „smutnym wpływem” *Roli*, pragnęlibyśmy uspokoić, pocieszyć.

Gdyby ów „szerzący się” w społeczności naszej „antysemityzm” — jak to niepoczciwie insynunuje „*Ateneum*” w ostatnim swym numerze — miał na celu „tylko krzyk” i „judenhecę”, obawy byłyby może w zupełności uzasa-

dnione. Ale „antysemityzm“, — ten nasz, „antysemityzm“ jaki „reprezentuje“ i jakiego bynajmniej nie wypiera się „Rola“ — jest objawem tak spokojnym, legalnym i w ogóle niewinnym, że wobec tej jego niewinności, wszyscy nim dziś zaniepokojeni, gdyby tylko chcieli być *szczerymi*, mogliby spać snem błogim, bez wszelkiej myśli trapiącej.

Bo proszę mi odpowiedzieć na parę choćby takich pytań najprostszyc:

Czy kraj i społeczność nasza cierpi co na tem, że opinie żydowskie w pismach żydowskich, nie panują już dzisiaj nad wszelkimi innymi i uie obalamucają do tego stopnia, jak to niegdyś bywało, łatwowiej publiczności polskiej?

Czy stracił co na tem kraj nasz, że organa żydowskie nie mają tej co dawniej czelności w popieraniu interesów swej kasty, z wyraźną krzywdą „ludności rdzennej“?

Czy jest to ze szkodą społeczności naszej, że żyd-bezwyznaniowiec i narzędzia jego, polaczkowie z żydziali, muszą być i są istotnie powściągliwsi w kalaniu, wyszydzeniu tego, co ogół chrześcijański czczył przywykł — i co stanowi podstawę moralnej jego siły?

A dalej:

Czy to jest złem dla kraju, że w jego miastach, miasteczkach i osadach — powstało, w ciągu lat kilku, tysiąc kilkaset przedsięwzięć handlowych chrześcijańskich?

Czy to jest złem, że mnożące się obecnie przedsięwzięcia te wytrącają kacie obcej monopol i chronią „ludność rdzenną“ przed nieludzkim wyzyskiem?

Czy to jest złem nareszcie, że na polu, na którym niedawno jeszcze panował niepodzielnie żywioł obcy — żyd — znajdują dzisiaj chleb setki, tysiące rodzin swoich, i że tysiące znaleźć go jeszcze mogą?

Nie; — na tem wszystkim, na „antysemityzmie“, którego celem są takie tylko dążności i pragnienia, kraj i społeczność jego — nie traci, lecz zarabia. Chyba to oczywiste. Taki „antysemityzm“ musi się, przyznajemy, nie podobać owej kacie urodzonych szachrajów, która ogół polski przywykła z dawien dawna uważać za materiał najpodatniejszy do wyzyskiwania; może jej się nie podobać bardziej nawet niż wszelkie „judenhece“; ale polak płaczący nad szerzeniem się takiego antysemityzmu, to coś tak — przepraszamy za szczerłość wyrażenia — nieszczęśliwie głupiego, że niewiedomo czy nad nim także płakać, czy zostawić go własnej bezmyślności? — czy czuć dlań litość, czy odrazę?

My dla takich polaków uczuwamy pierwszą, i dlatego chcielibyśmy ulżyć ich strapieniu. Pocięchą bo raczej są dla nas owe skargi i żale, o których wspomnieliśmy wyżej, a da Bóg że pocięchą również staną się one z czasem i dla tych biedaków ogłupionych, co — w najlepszej wierze — w braterstwie z judaizmem widzą szczęście i pomyślność swojego kraju.

Skargi owe, to widoczny, przez samych przeciwników uznany, tryumf skuteczności naszego „antysemityzmu“, czyli skuteczności naszej uczciwej, spokojnej i legalnej obro-

ny przed dławiającą nas moralnie i materyalnie hydrą judaizmu. Czy wszakże jest to tryumf zupełny, który pozwoliłby nam, wyznawcom jednych zasad, spocząć, lub odpocząć przynajmniej w walce ciężkiej, mozolnej i nużącej? Nie; — to tylko zachęta do dalszego, drogą uczciwą, zdobywania pozycji, które nie przybędom semickim, ale nam się należą. Nie chcemy pozycji tych zdobywać gwałtem ani przesładowaniem, ale pracą, zrozumieniem własnego dobra i siłą solidarności, gdyż zdobycz taka — najtrwalsza. I jeżeli wspomniemy o uznaniu, jakie nam dziś sami przeciwnicy w żalach swoich składają, to czynimy to nie tylko dla pocieszenia owych nieszczęśliwych... strapionych, ale niemniej dla dodania wiary i otuchy tym, co stając pod jednym z nami znakiem, jedne żywią uczucia. Ich też, przy sposobności, chcemy znowu prosić o szerzenie dalej tej „pleśni antysemityzmu“.

Przeciwnicy „pleśni“ tej — nie próżnują, nie dają za wygraną, a więc i nikomu z nas próżnować się nie godzi.

— To zwykła reklama, spekulacja! — słyszymy w tej chwili głos serdecznych — idzie wam o „rozpowszechnianie pisma“!...

Wstrzymajcie się z zarzutem spekulacji wy zwłaszcza, którzy wiecie to dobrze, że spekulacją najlepszą dla nas i najzyskowniejszą byłoby niewydawanie „wstrętne-go“ tego pisma. Nam jednakże idzie istotnie o jego *rozpowszechnianie*, bośmy w nie włożyli to, co człowiek może mieć najdroższego, a co wy, nie-spekulanci (!), nazywacie przesądem, — przekonania ukochane nad wszystko na tej ziemi. Idzie nam o coraz większą i większą liczbę czytelników, gdyż inaczej, nie pragnąc utrwalenia bytu i wpływu pisma, na które godzi milion jego wrogów, musielibyśmy chyba nie kochać tych zasad, w imię których pismo to powstało i którym służyć pragniemy.

Mówimy szczerze i wyraźnie, nie wątpiąc, iż przez życzliwych będziemy zrozumiani, a przeciwnicy niech sądzą słowa nasze jak im się podoba.

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

KSIEGA SIÓDMA.

Widma.

I.

Życie światowe.

(Dalszy ciąg.)

Niech sobie zresztą będzie jak chce, to pewna, że nie jedną chwilę szczęśliwą spędziłem marząc, myśląc, dekla-

gła, rozszerzyły się jego źrenice, kurcz wykrzywił mu usta, wróciła świadomość ciosu, który go powalił o ziemię, a z nią ból, rozpacz i straszne poczucie wstydu, od pośrednio spływającej na niego hańby.

Siedlicki w tym, o rozszerzonej źrenicy, wzroku dziecka, utkwionym w niego z dziką surowością, przeczytał swój wiekiusty rozbrat z synem.

I Michaś dźwignął się na łóżku; teraz już nie widmo ścigające ojca, lecz on, z krwi i kości jego, powoła do obrachunku sprawcę ludzkich nieszczęść, które odcisnęły się piętnem, niczem niestartem, na czole, jak nikczemnika, tak niewinnego; teraz Michaś szukał świadków, wobec których odrzuci od siebie nikczemność...

I ujrzał u swego wezgłowa Jadwigę Zapolską, czuł jej dłoń na swem rozpalonem czole; ujrzał proboszcza przy sobie, ujrzał w odchylonych drzwiach, na progu, kogoś, kogo nie poznał jeszcze. Teraz począł szukać w swej myśli wyrazu, któryby zdruzgotał, zmiażdżył, starł na proch stojącego w progu winowajcę... Tym winowajcą, tym występny, był jego ojciec!... W Michasiu coś krzyknęło „gwałtu!“ na to przypomnienie; uczuł, jak ogrom występku przywalał go i miażdżył jego, niewinnego, za to tylko, że był synem... synem niegodziwca!...

Ból wycisnął mu z warg spieczonych najpierw wyraz „syn“, poczem Michaś odetchnął.

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Ale ono nie dało się wyprzedzić, Siedlicki w pokoju, gdzie na łóżku złożono Michasia, ujrzał je... i skamieniał w progu.

Było ono piękne, jasne, złotowłose, trzymało w swych objęciach głowę jego syna i podniosło na wchodzącego wzrok smutny, łzawy; a jednak dla rządcy stawało się ono w tej chwili cmentarną marą; upiorem, czemś zmartwychwstałym, od czego załatywał grobów i trumien zaduch. Wobec onego widma, Siedlicki skamieniał, skamieniała w nim trwoga o jedynaka; jak stanął w progu, tak stał bez ruchu, bez woli, bez myśli; wszystko raptem zniknęło w nim, przed nim, naokoło niego, zniknęła nawet Michaś, dogorywający może w tej chwili, został tylko on, Siedlicki, cofnięty o lat kilkanaście w przeszłość, on sam, z widmem, które go wzywało do obrachunku z tą przeszłością.

Nagle Michaś odetchnął głęboko, podniósł ociężałe zemdleniem powieki, i począł wodzić oczami dokoła; zrazu czynił to bezmyślnie, póki wzrok jego nie padł na postać przykutą do progu. I wtedy dopiero skroń mu krwią nabie

mując wiersze i galopując na Bobie w tym cudownym lesie Senart.

Nic dziwniejszego nad ten las! Kiedy weń wjeżdżałem po raz pierwszy zdziwiony najprzód zostałem, ujrawszy niezliczoną ilość drutów. Las wyglądał jakby cały owinięty w gęstą siatkę drucianą.

— Co znaczą te druty? — zapytałem się gajowego. — Czyje są te druty?

— Te druty—odrzekł gajowy—są pana Cahena z Antwerkii.

Wyznaję, że znalazłszy jeszcze jednego semitę najwyższym władcą tego lasu, nie mogłem się wstrzymać od głośnego śmiechu, który spłoszył kilka bażantów.

— Musiał ten twój pan dużo nabrać naszych pieniędzy, skoro go stać było na zakupienie tyle drutu! — rzekłem do gajowego i pojechałem dalej.

Te druty zresztą posiadają pewną symboliczną wymowę. To istne dzieło żydowskie, to sieć, która zwolna obejmuje wszystko i która, w danej chwili, nie pozwala się ruszyć zarówno ludziom jak myślom. Żyd wszędzie jest jednaki.

Po drutach, najwięcej jest w tym lesie tablic z napisami: „Nie wolno siadać! — „Nie chodzić w krzaki, tam są paści na wilki! — Są nawet ostrzeżenia dla psów, że im po lesie chodzić nie wolno. Myślałby kto może, że żyd, którego niegdyś umieszczano między dwoma psami, zachował pewną życzliwość dla swego towarzysza niedoli. Broń Boże! Hirsch kazał gajowym wybić psy oficerów armii w Wersalu, Cahen zabronił psom z Champrosay i z Soisy-sous-Etielles przechadzać się po państwie które sobie przywłaszczył.

Muszę przyznać, że od roku, chociaż tablic z napisami jest tyle co było, drutów jest mniej daleko, a przełożony tego lasu powinienby pilnie baczyć i na przyszłość, żeby nie naruszano w nim własności publicznej.

A takim naruszeniem są przywłaszczenia których się dopuszczono w Senart, tak samo jak w Meudon i w Rocquencourt.

Las należy do wszystkich, a p. Cahen, który nabył prawo polowania, nie ma w żadnym razie prawa zabierać na swój wyłączny użytek drogi leśnej, prowadzącej z Chêne d'Antin do Champrosay. Drogowskaz znajduje się wprawdzie teraz w obrębie sławnych drutów, ale mimo to świadczy, że tam była droga publiczna, z której p. Cahen pozwolił sobie zrobić drogę prywatną.

Mimo to wszystko, od strony Mainville, gdzie jest zamek Bergeries, podobny do hotelu szwajcarskiego, lasowi temu, który się stał lennem żydowskim, nie brak oryginalności; jest on urządzony na podobieństwo lasu teatralnego: funkcyonują tam telegraf i telefon, a gdy wśród ciszy leśnej, bażant spotka się z bażancicą, Cahen zawiadomiony o tem zostaje natychmiast, na giełdzie czy w domu...

Oni wszystko posiadli. Nasze piękne drzewa, wyrosłe na ziemi francuzkiej, są ich własnością, i niedługo zabronią

— Syn, syn—powtórzył, wyciągając rękę w stronę ojca. Już początkowe głoski drugiego wyrazu zaszczyły mu w ustach, gdy von Kramst przesunął się mimo Siedlickiego.

— Dziecko! — zawołał — co ci jest? I stanął przy chłopcu.

— Bóg nie przebaczy,—jęknął od progu Siedlicki.

— Nie, nie! — odpowiadał mu głucho syn. — A gdzie są jej rodzice?... Pani,—dodał, zwracając się do Jadwigi,—czyż nie wiedziałas, czyż nie wiesz, że jestem synem tego, który...

Ale Jadwiga nie dała mu skończyć zdania; nie odejmując ręki od czoła chłopca, pochyliła się nad nim i poczęła mu szeptać na ucho; szeptała coś, czego nawet von Kramst, stojący tuż przy niej, nie mógł dosłyszeć. I pod tym szepciem, dzikie wzburzenie zrozpaczonego Michasia, uciszało się zwolna, wzrok mu łagodniał, żar głowy ostygł, oczy, wpatrujące się groźnie w ojca, zaszły łzami, pierś dyszeć przestawała.

— Zażnij Michasiu!—ozwała się wreszcie głośno.

— A pan von Kramst?—zapytał chłopiec drżącym głosem.

— Von Kramst jest twoim przyjacielem,—odrzekł Włodzimierz.

— A on?...—pytał ze łkaniem, przymykając oczy.

Albowiem któż jest bez winy, który nań pierwszy rzuci kamieniem,—odpowiedziała Jadwiga, składając na poduszkę głowę Michasia.

nam spoczywać w ich cieniu; ich własnością są dyamenty korony francuzkiej, wystawione na sprzedaż w skutek prozycy pana Lockroy, sprzedane przez żydów, kupione przez żydów...

Zabrali wszystko, nawet Babilon.

„Ziemia—mówią „Archiwa iraelskie“ z d. 5 Lipca 1888 roku—ziemia, która była widownią tego cudownego rozwoju dynastji babilońskiej, a która dziś nazywa się Hilleh, cała ta zresztą kraina jest dziś własnością dwóch izraelitów: Menachema Sulejmana Daniela (effendiego) i Menachema Salaha Daniela, dwóch kuzynów, którzy sobie pozwili na ten zbytek i zakupili ten kawałek gruntu“.

Jakiż widokrąg myśli otwierają te kilka wierszy! W wyobraźni widzi się tych jeńców, których nam ukazują płaskorzeźby Assur-nazir-habala w Nimrudzie, albo Assur-bani-pala w Kujundziku. Hebrajczycy przedstawieni tam są przynoszący na kolanach kosz z darami, albo pędzeni po drogach jak nędzne bydło, przez argyraspidów poprzedzających monarchę.

Assur-nazir-habal i Assur-bani-pal, groźni zdobywcy, śpią w prochu, na ruinach tych upadłych cywilizacyj, a żydowi nic się nie stało. Danielowie Menachemi zajęli miejsce Assur-bani-pala w ogrodach Babilonu, tak jak Hirsch zastąpił Króla Słońca w kniei wersalskiej.

Jest to rasa złowroga, bezwątpienia, ale niezmiernie interesująca do studyowania...

Podczas gdy Cahen poluje w lasach, które widywały wytworne kawalkady XVIII wieku, pani Cahen, odznaczająca się złym smakiem, jak wszyscy dorobkiewiczze, rozwiesza na sobie klejnoty, które należały niegdyś do królowych i księżniczek.

Wspaniałem było ukazanie się hrabiny Cahen, w pewną Niedzielę Majową, na recepcji u księżnej Matyldy. Obladowana zwykle klejnotami, żydówka miała w onym dniu tylko naszyjnik: naszyjnik z 67 pereł, kupiony przez nią dopiero wczoraj. Żeby jak najboleśniej dotknąć tę, która ją przyjmowała, hrabina wybrała klejnot cesarski, naszyjnik kupiony przez Napoleona w r. 1810.

Rzecz ta wywołała pewien skandal w inteligentnem gronie, które pozostało wiernem tej, co była uprzejmą dla artystów za dni swoich szczęśliwych. Biedna księżna nie poczuła prawie obelgi. Przypomniała ona sobie, że pochodzi z rodziny cesarza, gdy szło o okazanie swego niezadowolonia staremu przyjacielowi, Tainowi, który skorzystał z przywileju pisarza, wydając sąd o Napoleonie I, — nie zaprotestowała przeciw ordynaryjnej bezczelności bankierowej, bogatszej niż ona.

Zresztą, salon ten przy ulicy Berry, który przypominał dawniejsze małe dwory włoskie, stał się ghettem w miniaturze. Najprzód wpuszczono tam Camonda i Straussa, z nimi wśliznęli się wszyscy wekslarze, a dziś istnieje zaledwie cień tego salonu, który był niegdyś miejscem schadzki dowcipu i artyzmu.

— Wysłałem już konie po doktora, — mówił cicho von Kramst, przypatrując się śpiącemu, a zwracając się do proboszcza:

— Co się tu stało? — zapytał.

— Bóg raczy wiedzieć,—chłopiec był zdrowszy, wybiegał się w drogę, a dziś miał się pożegnać z ojcem.

— Kto z nim rozmawiał?

— Gospodyni moja utrzymuje, że nikogo obcego nie było na probostwie.

— A domownicy?

— Domownicy moi lubią chłopca.

— Co w tem jest? — zapytał Włodzimierz.

— Bóg,—odpowiedział ponury głos od progu.

W tej chwili Jadwiga przystąpiła do Siedlickiego, o którym, w trosce o Michasia, zapomnieli wszyscy.

— Panie Siedlicki, — ozwała się, biorąc go za rękę. — Bóg zsyła krzyże, zsyła i pociechy...

Rządca się wstrząsnął od dotknięcia tej miękkiej dłoni.

— Niema, niema przebaczenia! — zawołał, i cofnął się z progu na ganek.

Jadwiga wyszła za nim.

— Niech ci Bóg przebaczy, jak ja przebaczam, — mówiła uroczystym głosem. Niech dobry Bóg da ci możność powetowania grzechu, najjaśniejszą cnotą! Błogosławie cię

Cóż chcecie? Żydzi mają w swem ręku prasę i jaki taki obawia się lada dzień denuncyacji, kampanii obelg i oszczerstw. „Przyjmij nas, albo strzeż się, bo zostaniesz wypędzony!”

To rzecz taka łatwa! „Miałoby być prawdą, że na ulicy Berry odbywają się tajemnicze schadzki? że wszyscy czynni bonapartyści tam się zbierają? Wiadomo nam, że o tych kłótniach rząd jest uwiadomiony. Dlaczegoż je toleruje?” Takiemu Freycinetowi nie trzeba więcej, żeby wypędził wszystkich i wszystko.

Księżna kocha Paryż, Francję, przyjaciół, i dla unięknienia wygnania, którego się lęka niesłychanie, gotowa byłaby przyjąć wszystkie dwanaście pokoleń, gdyby się tylko zmieściły w jej salonie...

Reszta lasu sprzyja po staremu długim marzeniom, szczerym modlitwom, pobożnym rozmyślaniom, które same z siebie rodzą się w tych głębokich alejach, w tej samotności, której nie ma męci, w ciszy, której nie ma przerywa. W pewne dni, po deszczu drzewa przybierają niebieskawą barwę drzew na obrazach Watteau, i wtedy się widzi, jak prawdziwym był ten malarz, którego nam przedstawiają jako fantastyka, jako pochlebę-historyografa świata przesadnego i sztucznego.

W lesie naprawdę niebieska mgła unosi się na końcu tych długich alei, i drzewa tą mgłą owinięte są także naprawdę niebieskie...

Ton ciemniejszy zjawia się dopiero później, bardzo późno w jesieni, kiedy brunatno-złotawą barwę przybiorą liście, którymi niebawem wiatr zimowy zacznie pomiatać. Las aż do końca pozostaje młodym, zamysłonym ale nie smutnym, na podobieństwo pewnych istot, które, zdala od agitacji tłumu, zachowały jędrność, siłę i spokój.

Nic niema miłszego, jak pod temi zielonemi sklepieniami, które mają uroczystą powagę katedry, wywoływać wspomnienia lat ubiegłych, przyjaciół zmarłych. Ja rozmawiam tam z moim biednym Albertem Duruyem, z moim kochanym Raulem Duvałem, i przypominam sobie ich radość gdy ujrzeli, że „Francya żydziła” dobrze została przyjęta, że ją czytają, że publiczność garnie się do niej z zapalem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY O IRLANDYI.

przez

St. PIASTA.

XV.

Wzmiankowaliśmy już w jednym z poprzednich listów, o strasznym raku, jaki toczy nie od dziś organizm całej wogóle Irlandyi. Rak ten nosi nazwę: emigracyi. Powiedzieliśmy, że gdziekolwiek się obrócisz, czy to w Dublinie,

na życie żalu, skruchy i zadośćuczynienia w miłości bliźniego...

— Amen dokończył ksiądz Parafiński, bo w tej chwili on i von Kramst stali przy Jadwidze.

Ale Siedlicki machnął tylko ręką, ponuro zapatrzył się w dal przed siebie, i tak martwy, jak stał na progu, w pokoju, gdzie leżał Michaś, bez łzy w okoku, niby skamieniały, automatycznie wyszedł z probostwa na drogę; śpieszno mu było gdzieś iść, choć nie wiedział, gdzie idzie.

XVI.

— Przyznaj się, Jagusiu, że w grzesznej myśli szczerzysz zęby do tego pijaczyny, Kostiasa, — mówił Dąbrowski do młynarzowej. Jak mi Bóg miły, wymyślać ci grubo nie będę, chociaż mnie zazdrość szarpie na kawały; ale się sama przyznaj do tego!

— At, co się tam увидziało panu Dąbrowskiemu!... zwyczajnie się gada z ludźmi dla niezapomnienia języka w gębie; ale żeby tak zaraz grzeszne pomyślenie, toż przecie ja nie żadna ostatnia, do suszenia zębów dla byle kogo.

— A poco on za tobą łązi?

— Czy ja wiem!

— Wiesz, bo jesteś ladaco.

— Co mi tam wymawiać ladaczność!... A pan Dąbrowski za mną nie łązi?

— Ja co innego, szesnaście lat kocham się w tobie.

czy w najmniejszej z mieścin Szmaragdowego Erinu, wszędzie uderzą oczy twoje wyrazy zachęty do wynoszenia się precz za morze i opuszczania ziemi, która dla dzieci własnych jest nie litościwą matką, ale z serca obraną macochą. Czyż po tem co się o prowincyi Kerry wyżej powiedziało, można się dziwić, iż kiedy po niej podróżujesz, z wyrazami temi spotykasz się częściej niż gdzieindziej, i że właśnie, mając tę prowincję na myśli, o emigracyi irlandzkiej, najstosowniej jest szerzej pomówić?

Więc pomówmy; gdybyśmy bowiem milczeniem zbyli ten ważny temat, — obraz kraju, jaki usiłujemy w listach naszych nakreślić, byłby podobnym do szkieletu rysunku, w którym linie i kropki, mdły cień przedmiotu, ale nie sam przedmiot stawiają patrzącemu przed oczy.

Zacząć musimy od zaznaczenia, że z wyrazem: emigracya, spotykamy się w Irlandyi dopiero od lat 44. Wprawdzie i przed tym czasem biedni farmerzy, zwłaszcza też z prowincyi Kerry, opuszczali kraj rodzinny, ale opuszczali go pojedynczo, jakby ukradkiem, wstydząc się nieledwie tego, że pod innym niebem szukają wstojniejszego bytu. Dopiero od roku 1846 t. j. od strasznej zarazy kartofli, następstwem której był głód, emigracya irlandzka rozwinęła się na olbrzymią skalę, wysysając z całego kraju najżywniejsze jego soki.

— Przed rokiem 1846 — opowiada ci każdy farmer z pod Killarney, było w naszym kraju znośnie. Panowie nie przemieszkiwali tak jak dzisiaj pod włoskim niebem, żyli w kraju, w kraju jedli, pili, ubierali się, bawili, — złoto więc z pałaców landlordowskich szerokim strumieniem rozlewało się po Zielonej Wyspie. Ale gdy przyszedł głód, karta odwróciła się w zupełności. Landlordowie wynieśli się na drugą stronę Kanalu, razem z nimi wyniosły się worki z funtami szterlingów, a biedny Paddy, nie mając się z kogo pożywić, chcąc nie chcąc, musi wędrować o żebraczym kijku za ocean.

Jak wielkiem nieszczęściem dla całej Irlandyi jest emigracya, najlepiej przekonują o tem cyfry. Zaglądamy do statystyki urzędowej, i o zgrozo! cóż za straszny obraz w rubrykach jej spotykamy!

W roku 1851 wywędrowało z Irlandyi za Ocean 148,982 ludzi; w roku następnym cyfra ta podnosi się do 189,092, w roku 1853 spada do 172,829, a w roku 1854 do 139,312. W późniejszych latach, spadek wprawdzie jest o wiele jeszcze znaczniejszy, ale że niema roku, aby dziesiątki tysięcy ludzi nie wędrowały za Ocean, przeto w ciągu lat 30 t. j. od dnia 1 Maja 1851 roku, do dnia 1 Maja 1881 roku, Irlandya traci tą jedyną drogą: 2,536,627 mieszkańców t. j. ludność połowy Belgii lub całej Saksonii... Może myślicie, że w ostatnich latach stosunki poprawiły się pod tym względem? Rozczarujecie się gdy wam powiemy, że w ciągu ostatnich lat dziewięciu przeniosło się do Ameryki najmniej 800,000 ludzi.

Ale może ten wielki odpływ ludzi przyniósł jaką ulgę krajowi, może zmniejszył pauperyzm w Irlandyi? I na to py-

— To inny mógłby i z ośmnastu, rychtyg tyle, jak mnie wydali za mego niemca... Niechby on był zmarniał pierwej, niż się ze mną ożenił!

— Że go nie lubisz to dobrze, lecz i od innych trzeba się boczyc, moja droga Jagusiu, bo ja formalnie waryuję z zazdrości.

— A tak, tak, pan zawsze tylko o sobie myśli; pan sobie waryuje od zazdrości, a ja od lichej doli... Czy to jakie spezy żyć z niemczykiem, czy co?... Niechby już i stary, niechby i straszny jakie na wróble, niechby zły jak pies, niechby sam dyabeł z piekła! Bóg świadkiem duszy mojej nie rzuciłabym oczami na żadnego w świecie chłopca; ale zakąkała, sromota, mąż niemczydło, to już nic gorszego być nie może... więc też ze zgrzyoty świtają mi szczerzenia zębów we łbie... A jeszcze, czego Bogu nie wymowno, dzieci niema... Żeby tak dzieci, to choć niemieckie, ale i moje; zrobiłoby się z nich swojaków i już... miałoby się myśleć o kim... Ot dola z niemcem... i bez dzieci!...

Jagusia rozplakała się, co zauważywszy Dąbrowski zmieknął zaraz w swej zazdrości.

Siedzieli oboje na murawie, pod gąszczem klombu, na skraju drzazgowskiego parku, oddaleni od zgielku miejscowej i napływowej ludności, która w dniu dzisiejszym zbiegła się tu zewsząd, na ponowną uroczystość, zapowiedzianą dla zwiększenia zapomogowego funduszu powodzi.

tanie daje nam odpowiedź statystyka, ale, niestety, nie taką, jaką pragnęlibyśmy od niej otrzymać.

W roku 1887 cała Irlandya liczyła mniej mieszkańców niż Londyn, a nieledwie o połowę mniej, niż w roku 1841. Otóż w pierwszym z tych dwóch lat, bieda powszechna była w tym kraju o wiele większą, niż w drugim. Jeszcze 20 lat temu, przy ludności o wiele niższej, w warsztatach publicznych zajętych było w Irlandyi pracą 114,594 biedaków, dziś pracuje ich tam już 316,165. W r. 1884 otrzymywało wsparcia w domu 442,289 ludzi, dziś otrzymuje takowe 633,021. Jednem słowem w obecnej chwili, na czterech Irlandczyków, jeden żyje z miłosierdzia publicznego, jeżeli wogóle, jak złośliwi Anglicy mówią, można o nim powiedzieć że żyje, (*when he lives at all*). Okazuje się więc jasno z tego, że emigracya jest zubożeniem, ale nie zubożeniem każdego, najbardziej nawet ubożego kraju; chociaż bowiem usuwa ona nadmiar żołądków potrzebujących pokarmu, ale jednocześnie odrywa od roli mnóstwo rąk, obezwładnia mnóstwo sił, którym potrzeba nie dozwoliłaby marnieć w bezczynności.

Pomimo jednak, że dzisiejsza Irlandya zmniejszona do połowy mieszkańców, znajduje się w daleko większej biedzie, niż wtedy gdy była o połowę ludniejszą, pomimo że jest rzeczą oczywistą, iż odpływ ludzi z pod jej rozpląkanego nieba, nie ociera łez ciekących z rozpląkanymi oczami głodnych jej dzieci, namiętność polityczna zaślepia do tego stopnia Anglików, iż jeden z najwybitniejszych jej mężów stanu, lord Salisbury, nie wstydział się publicznie powiedzieć, że do pomysłowości tego kraju koniecznie potrzeba aby jeszcze milion ludzi porzucił rodzinne kąty. Pomyślcie: dwadzieścia milionów akrów ziemi, na których przy dobrej gospodarce mogłoby się pomieścić wygodnie dwanaście lub piętnaście milionów ludzi, zdaniem angielskiego statysty, nie mogą wyżywić trzech milionów, t. j. trzeciej części tego co wyżywić powinny! Czyż to zdanie nie jest krytyką społecznych urządzeń, które właśnie lord Salisbury podtrzymuje całą potęgą swojego wpływu?

Która prowincya na Zielonej Wyspie spłaca rok rocznie najhojniejszy haracz emigracyi? Naturalnie że prowincya Kerry. Tu ziemia jest najuboższa z całej Irlandyi a ludność najbardziej wygłodzona. To też gdy wschodnie strony kraju w rubrykach emigracyjnych, nieznanymi tylko zapisują się cyframi, — Connemara, a zwłaszcza też Kerry zaznaczają się w nich potężnie. Czyż można się temu dziwić? Gdzie straszny wyraz „evicted“ (wyexmitowany) rozlega się najhałasliwiej w powietrzu? W Kerry. Gdzie z bojkotowaniem spotykamy się na każdym prawie kroku? W Kerry. Gdzie wreszcie, znana nam już, liga zgłodniałym najwięcej rozdaje kawałków chleba? Zawsze w Kerry. Cóż więc w tem nadzwyczajnego, że Kerry najwięcej nędzarzy wysyła pod miłościwsze niebo.

O Kerry, Kerry ty prawdziwa dolino płaczu! za jakież

Dzisiaj zabawa łączyła jaśniepaństwo z gminem; urządzony został kiermasz pod gołym niebem; panowie wzięli na siebie strój chłopski i wodzirejowali ludowi.

Tam, na dziedzińcu pałacowym, skupiało się życie różnych stanów, zmieszanych z sobą w jednym, walnym jarmarku. W ogrodzie, oświetlonym lampionami, przechadzał się kto chciał. Od czasu do czasu strzeliła w górę rakietka, maruderka wielkiego fajerwerku, spalonego przed chwilą.

Była druga godzina z północy, księżyc w pełni tkwił w niebiosach bezchmurnych, nad wodami unosił się opar, zwiastujący ciepły dzień, do którego brakło już tylko parę godzin.

Jagusia, przypatrzawszy się wszystkim osobliwościom ludzkiej uciechy koło pałacu, dała się uprowadzić Dąbrowskiemu, aż tu, na kraniec parku. Tak we dwoje, oddaleni od tłumu, zabawiali się rozmową, wreszcie między nimi przyszło do lekkiej sprzeczki, z powodu Kostiasa.

— Czego beczesz? — mówił Dąbrowski. — Karki łamią za tobą; chyba masz dyabła w kościach, który do ciebie wszystkich przygarnia, bo i ja ledwie nie wyskoczę ze skóry gdy cię widzę. No, nie płacz!... tyle naszego, co się użyje świata — i basta.

— Oj, użyję ja, użyję tyle, co kozieł w studni, — ubolewała ona, — pan myśli, że mnie nie szpieguje mój Springer?... Ot, za lada pomiarkowaniem czego, mam ja co słuchać, nie rzadko i przetręca mnie nieźle.

grzechy, wyroki Wszchemogącego skazały cię na taką niedolę, na oddanie której pędzel najgenialniejszego malarza byłby jeszcze niedostatecznym i za słabym...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAIKA LITERCKO-ARTYSTYCZNA.

Pan Ryszkiewicz i Towarzystwo zachęty sztuk pięknych. — Słów parę o tytule Towarzystwa. — Wyetawa Chełmońskiego. — Jej braki. — Dawniej a teraz. — Główna zaleta Chełmońskiego i ogólne cechy jego talentu. — Jego postacie ludzkie i zwierzęce. — Jego krajobrazy. — Wybryki. — Apologia i zarzut...

„Niema tego złego, co by na dobre nie wyszło“. Gniewano się i piorunowano okrutnie z niektórych stron na pana Ryszkiewicza, że w artykułach swoich ośmielił się targnąć na powagę komitetu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych; a jednak dzisiaj nietylko koledzy po pędzlu, ale Towarzystwo samo w ogóle, a nawet sami członkowie komitetu specjalnie, jeżeli chcą być szczerzy, muszą być wdzięczni panu Ryszkiewiczowi za tę pobudkę, za tego, *sit venia verbo*, szturchańca, danego pod bok instytucji sennej, ociężałej, pedantycznej — jak zwykle u nas instytucje.

Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych ocknął się, bodaj na dobre: w salonie Towarzystwa zapanował ruch widoczny; personel oficyalistów pomnożono osobą, która może wielkie usługi oddać zarówno Towarzystwu jak artystom; na wystawę jakoś raźniej przybywają nowe rzeczy; widocznie ożywienie wewnętrzne zaczyna już oddziaływać na zewnątrz.

Nie wiem czy temuż impulsowi przypisać również urządzenie zbiorowej wystawy przez Józefa Chełmońskiego, ale zdaje mi się, że to pierwsza podobna wystawa w salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych; wszystkie poprzednie, jak: Wiesiołowskiego, Fałata, Kostrzewskiego i inne, mieściły się w salonie Krywulca.

Zanim powiem słów parę o tej wystawie, stanowiącej w tej chwili główną ozdobę salonu Towarzystwa, pozwolę sobie na małe zboczenie. Od jakiegoś czasu widzę w wielu pismach wyraźną dążność do zmiany właściwego tytułu „Towarzystwa zachęty sztuk pięknych“, pod pozorem, że tytuł ten niezupełnie zgodnie z duchem języka jest zbudowany: jedni nazywają je „Towarzystwem przyjaciół sztuk pięknych“, drudzy „Towarzystwem sztuk pięknych“ i t. p. Ja nie godzę się z tą innowacją. Założyciele Towarzystwa nie bez głębszego zapewne namysłu włożyli w jego nazwę ten wyraz: zachęta. Chcieli oni zaznaczyć nim główne jego zadanie; pragnęli zapewne, aby on kierownikom stworzonej przez nich instytucji zadanie to przypominał ciągle, a że troskliwość ich nie była zbyteczną, nauczyło doświadczenie. Mimo że „zachęta“ mieści się w nazwie

— Pocóż ma zmiarkować? w tem twój rozum, żeby Niemcowi szyć buty bez jego wiedzy... Ale ten opój, Kostias tak cię naraża, że Springer chybaby już oczów nie miał, gdyby nie miarkował... Powinnaś unikać Kostiasa.

— Ja się z nim nie wdaję, chociaż on, mimo że czasem głowę zaleje, nieźle człeczysko, obiecuje mnie wyzwolić od mego Niemca...

— Co znowu? kłamie, jak najęty! — przerwał oburzony pan Franciszek. — Słuchaj Jagusiul jeśli kto cię wyzwoli od starego szwaba, to nie on, lecz ja... rozumiesz?

— At, panu Dąbrowskiemu trudniej, bo żonaty.

— To co, że żonaty?

— Pani Dąbrowska nie żadne przelewki... Ja tam z nią za nic nie chciałabym się wdawać.

— Furda takie przelewki! — zawołał z lekceważeniem Dąbrowski. — Jagusiul, wiesz ty co to polityka?

— Juści wiem, to jest pańska rzecz, wielka grzeczność.

— Że pańska, to prawda, bo z nią największe matadorry mają do czynienia, ale nie jest ona grzecznością, jak ci się zdaje, bo z niej wypada wojna, w której tłuką ludzi, niby rzepak w stępie.

— A cóż ma wojna do mego wyzwolenia od Niemca?

— Ma wiele, bo wtedy ja twego Springera nabiję w pierwszą lepszą armatę i wystrzelę nim do Niemców... będzie już po nim, zostaniesz wolną.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Towarzystwa i pozostać musi w oficjalnym jego tytule, który członkom komitetu co chwila wpada pod oczy, pokazało się, że trzeba było aż wystąpienia p. Ryszkiewicza, żeby im główny cel ich zabiegów przypomnieć. To trudno; pamięć ludzka jest bardzo ułomna i zawodna, i dobrze jest o ile możliwości odświeżać ją i utrzymywać w ciągłej czujności. Dlatego głosowałbym za pozostawieniem Towarzystwa przy starym tytule, a to tembardziej, że budowa jego, lubo nie należy zapewne do wzorów klasycznej polszczyzny, nie jest znów zbyt rażącym przeciwko niej grzechem. Bodajbyśmy cięższych na sumieniu nie mieli!

Szkoda że wystawa prac Chełmońskiego jest tak niekompletna i obejmuje zaledwie trzydzieści kilka płócien. Brak w niej mianowicie prawie zupełnie środkowej fazy działalności artysty, z czasu jego pobytu zagranicą. Niektórzy pocieszają się tem, że na tym braku niewiele tracimy, Chełmoński bowiem miał w tej epoce głównie pokupność swoich utworów na uwadze, malował to przeważnie, co popłacało zagranicą, pamięciowe reminiscencye natury i rzeczy rodzinnych. Trudno jednak zgodzić się na tę pociechę, trudno zapomnieć, że nie u nas tylko znajdują się na sztuce i pozbyć się przekonania, że to o co ubiegali się francuzi i anglicy, musiało mieć, bądź co bądź, pewną wartość artystyczną.

Ale darmo! na to już nikt nie poradzi, braku tego nikt, nawet sam artysta załatać niepotrafi. Na obecnej wystawie mamy tedy właściwie początkowe, dawniejsze prace Chełmońskiego, i te które już po powrocie do kraju wykonał; — już atoli samo to zestawienie ujawnia największą może jego zaletę.

Z zestawienia tego widać, że artysta zagranicą gruszek nie zasypiał, chleba na darmo nie jadł; korzystając z nastroczających się tam obficie pomocy, wykradł nie jedną sztukę tajemnicę, rysunek swój i technikę malarską wydoskonalił, uszlachetnił, ale nie popadł w szkolarską rutynę, ani nie dał się opanować żadnemu z nowoczesnych prądów, na urwisz nurtujących dziedzinę sztuki na Zachodzie: pozostał sobą! Prace jego dzisiejsze, to tylko poprawny dalszy ciąg utworów z czasów dawniejszych; toż samo tchnienie swojskości nad nimi się unosi, toż samo drga w nich poczucie i umiowanie natury, tylko środki wypowiedzenia ich pędzlem rozszerzyły się i spotęgniały. Jeden z ostatnich i jeden z najwdzięczniejszych jego utworów „Pastuszki“, to jakby poprawna edycja tych naiwnych scen, które w zaraniu już swego zawodu odtworzył ze świata dziatwy wieśniaczej.

Chełmoński od początku odznaczał się w postaciach swoich, mianowicie zwierzęcych, pełnią życia i energii, które zrazu niekiedy nawet zbytkiem grzeszyły; konie jego zwano apokaliptycznymi, a jednak mimo rzeczywistej młodzieńczej przesady, ileż te konie miały życia, ile prawdy w ruchach, a ile ognia! Dziś, pod wpływem lat, doświadczenia i nauki, przesada znikła a pozostała prawda, którą artysta na uczynku chwycił umie i przenosić na swoje płótna; dziś Chełmoński podpatruje życie we wszystkich jego przejawach, w czem mu wrodzony a bystry zmysł obserwacyjny dzielnie pomaga, a postacie jego, zarówno ludzkie jak zwierzęce, są nieledwie żywcem zdjęte z rzeczywistości.

Manipulować niemi Chełmoński nie umie; szersza kompozycja nie leży w zakresie jego pięknego talentu, nie wie dzie mu się gdy się o nią pokusi; ale małe sceny brane ze świata rzeczywistego, mają nieprzeparty urok prawdy w pojęciu a prostoty w wykonaniu. Jego „Myśliwi“, „Czwórka“, „Polowanie na wilki“ i tyle innych, są istnemi kartami z księgi rzeczywistości, malującemi ją wiernie a bez wstrętnego realizmu.

Ale jeżeli Chełmoński umie świat ludzki i zwierzęcy naznaczyć na swoich płótnach wszelkiemi cechami prawdy, to większym jeszcze mistrzem jest w podpatrywaniu natury. Ani słoneczny ani pochmurny czy słotny dzień, ani żadna z pór roku, ani ranek, ani południe, ani wieczór, ani noc księżycowa nie mają dla niego tajemnic. Ma on, zda się, na palecie swojej mgły i rosy, wilgoć i suszę, światło wszelakie, a nawet ciepło. Kiedy rzuci na obraz żarem południowego słońca, jak w powrocie „Z kościoła“, to gorąco bije od obrazu, a kiedy najprostszą, najprozaiczniejszą chatę obleje światłem księżycowym i ciszą, to aż tęskno ci się robi za tym sennym spokojem, i zazdrościsz tym psom, które w niewyraźne kłębki pozwijały się i głębokim a jednak czujnym snem zasypiają przed chatą. Jak Chełmoński namaluje „Las“, przerniętą gdzieś bez końca ciągnącą się drogą, to czujesz woń żywicy; a jak rzuci na płótno „Jezioro“, to mimowoli macasz się po ubraniu, czy go wznoszące się z jeziora opary wilgocią nie przejęły.

Trafiają się Chełmońskiemu czasami dziwaczne wybryki, jak niefortunny „Anioł ciszy“, jak „Noc“ (nieksiężycowa); pierwszy stwierdza to cośmy już powiedzieli, że polem dla talentu tego artysty jest odtwarzanie rzeczywistości; mistrz w tym kierunku, staje się.. dziwakiem, jak tylko zachce mu się wstąpić w krainę fantazyi. Na tym „Aniele“ naprzykład krajobraz aż miło, światło księżycowe cudowne, ale sam „Anioł“.. niemożliwy. Co się tyczy owej „Nocy“, to może w niej i jest dużo prawdy, ale.. ale zanadto ona przypomina owo sławne „Przejście żydów przez morze Czerwone“..

Mniejsza jednak o to; może sobie czasem na wybryk pozwolić ten kto na wykazie swego artystycznego dorobku tyle dobrych, tyle cennych rzeczy zakarbował. Nie myślimy mu z tego powodu wytaczać procesu; uznajemy jego prawdziwy i piękny talent w naznaczonych powyżej granicach, a lubo nie uznajemy Chełmońskiego, jak niektórzy, za pierwszego i jedynego malarza polskiego, a produkcji jego artystycznej za alfę i omegę sztuki naszej, ale też z drugiej strony nie wierzymy w prawdziwość uczynionego mu przez innych ciężkiego zarzutu, że obraz „Z kościoła“ nie jest obrazem odznaczonym na wystawie paryskiej, tylko innym, w ramy honorowe przezeń wstawionym.

Chełmoński zanadto zapewne zna swoją wartość, zanadto jest pewnym swego talentu, że już nie dotkniemy moralnej strony tej sprawy, — żeby miał się do podobnych podstawić uciekać.

Stanowczo temu nie wierzymy.

Item.

◊ zmroku.

I.

Siedzę smutny, zadumany
W podobłocznej mej samotni,
A koło mnie i nademną
Chochlikowie jacyś psotni.

Ten mnie szczypie, ów łaskocze,
Tamten płacze, ów się śmieje
I figlują, jak dzieciaki,
Chochlikowie czarodzieje.

Wśród nich stoi w mgły spowita
Tajemnicza cud-dziewoja;
Tą dziewczyną zadumaną
Zaszlochana muza moja.

Z główki sploty falą złotą
Otaczają kontur ramion,
Pargaminu zwój w jej rączce
Srebrzystemi łzami splamion.

Zapytuje mnie ma muza:
Czemu smutne moje treny
Czemu pieśni me żalodne,
Rozpaczliwe kantyleny?

II.

Muzo moja! minął czas już
Starych bardów i minstrelu
I minezyngerzy z rodu
Gdzieś się pono zapodzieli.

Miasto togi ciało twoje
Stroi suknią jakąś kusa,
Szansonistki kostium dziwny,
Lub błazeński strój Momusa!

Twoje syny nie śpiewają
Duszy bólu, serca żalu —
A pupilów twoich jęki
Są dziś takie, jak... w szpitalu.

Dziś nie kwilili flet pieśniarza
Jeno piszczy, jeno beczy,
Dziś nie dźwięczy mandolina
Jeno mruczy, jeno skrzeczy.

Wszędzie scysja zdań i myśli
W rozpasanym jakimś szale —
Wszędzie pełno dziś poetów,
A jednak — niema ich wcale!

III.

Życie niesie wciąż zawody
I tych zbierasz plon obfity,
Myślisz że po różach idziesz,
A to tylko litofity.

Myślisz że do ludzi mówisz,
Jako starzy wieszczę ongi,
Nikt nie słucha cię, albowiem
To nie ludzie — lecz posągi.

I napróżno łzy wylewasz,
I napróżna twoja praca,
I napróżno serce krwawisz,
Bo to dzisiaj... nie popłaca.

Kto twą togę najzupelniej
Z twego ciała, muzo, zdarłby,
Tenby żywot pędził słodki
Tenby zebrał wielkie skarby.

Jeśli chcesz mnie uszczęśliwić
Niech zabłyśnie twa odwaga,
Zdejm swą togę, muzo moja,
Dzisiaj poezja w modzie — naga...

IV

Pierzchła muza zadumana
Z podobłocznej mej samotni,
I tuż za nią całą zgrają
Chochlikowie moi psotni.

Przy stoliku sam siedziałem,
Opuszczałem ręce obie —
A koło mnie cisza głucha
Ciemność straszna, jakby w grobie.

Wszystkie duchy snąc mnie wzięły
Za obcego, za intruza,
Pierzchli mali chochlikowie
I odbiegła moja muza.

Pozostałem sam w izdebce,
Pośród dziwnej jakiejś głuszy,
Jeno z memi marzeniami,
Tylko z moim bólem w duszy!

Wielka cisza... Wicher po szybach
Mego okna przestał skakać...
Nikt nie słyszy... A, więc mogę
Marzyć, kochać, czcić i płakać!

Paweł Kołmiński.

NA POSTERUNKU.

Dziwne rzeczy. — Nowy zwrot w pojęciach młodzieży francuskiej. — Co w tym zwrocie przeraża naszych wodzów żydowsko-warszawskiego postępu. — Pozytywne objaśnienie. — Dlaczego mógłbym je zaaprobować. — Przesyt „atmosferą bezwyznaniowo-materialistyczną”. — Pragnienia i okrzyk młodych serc. — Człowiekiem — czy małpą? — Jak organ brukowy p. Löwenthala umie godzić zacofanie z postępowaniem. — Popieranie procedury Skublińskiej, czyli ogłoszenia procedury przyjmujących osoby „potrzebujące dyskrecyi — bez legitymacyi”. — Genialna zaradność kuryerkowych moralistów. — Walna narada w kwestyi „odebrania głosu” i zgnębienia „Roli”. — Spóźniona myśl i pewne, dosyć ważne przeszkody.

Dzieją się rzeczy dziwne, a przynajmniej takie, które w genialnych (innych tam być nie może) głowach naszych wolnomyślno-pozytywnych wodzirejów — w żaden sposób pomieścić się nie mogą. Bo przecież tylko posłuchać szanowni czytelnicy moi.

Zdawało się tak niedawno jeszcze, iż we Francji, pod znakomitym rządem Greyów, Ferryów, Constansów, Dreyfusów, a wreszcie tak praktycznych... pozytywistów jak różni Wilsonowie, „nowy duch czasu” doszedł już do szczytu swej potęgi, której nie zachwiać nie zdoła. Zdawało się iż przetróżni wodzowie żydowsko-bezwyznaniowej republiki francuskiej, dla pogębienia wszelakiego wstecznicstwa, a utrwalenia „zasad nowożytnego postępu” zrobili wszystko co tylko zrobić można. Sponiewierali Imię Boga wszędzie, sprofanowali świątynie, doprowadzili do szczytu nikczemności przesładowanie duchowieństwa, powypędzali kapłanów ze szkół, a Siostry Miłosierdzia ze szpitali, — podczas gdy z drugiej strony, jako ludzie zasad liberalnych i obrońcy wolności, zapewnili absolutną swobodę i bezkarnosć wszelakiemu szalbierstwu, złodziejstwu, rozbójnictwu, rozpamię, bezprawiu i — podłości.

Zdawało się więc, mówię, że w społeczeństwie tak rządzone i tak umiejętnie prowadzone po drodze najnowszego postępu, nie już postępu tego nie znając, a hydra średniowiecznego zacofania nie podniesie już głowy. Tymczasem — o dziwo! — stało się inaczej. W tej samej Francji, uwolnionej tak niby radykalnie od „zabójczych wpływów klerykalizmu” i od „przeżytych hasel etyki chrześcijańskiej”, nastaje nagle „zwrot”, przez najgenialniejszych nawet pozytywistów warszawsko-starozakonnych nieprzewidziany, nieoczekiwany — zwrot do... idealizmu, do „badań filozoficzno-religijnych” — a równocześnie z tym zwrotem rozbrzmiewa coraz silniej głos najokropniejszego wstecznicstwa: „do modlitwy!” — „do Boga!” — dosć już mamy trzeźwości!

I nie tu jeszcze koniec owych rzeczy wprawiających w zdumienie panów handlujących tak pokupnym przez długi czas towarem, jakim był pozytywizm i wolnomyślność.

Przypuszczać ktoś może, że ów „zwrot dziwaczny rozrasta się i szerzy” wśród jakichś maruderów strupieszalego idealizmu, albo wśród sfer prostaczych, które w prostocie swojej wolą zostać ludźmi, aniżeli, przy „najwyższym szczeblu nowożytnej cywilizacji”, zagryzającymi się wzajemnie — zwierzętami? Otóż wcale nie. Ów „nowy zwrot myśli” we Francji, o którym zresztą mówi dzisiaj prasa świata całego, ujawnił się wśród młodzieży — i to wśród młodzieży akademickiej, przez szarlatanizm pseudo-naukowy — czyli przez „najnowsze wyniki wiedzy pozytywnej” opanowanej najsilniej.

Tak! młodzież to francuzka, odwracając się od dotychczasowych przodowników swoich, od nauczycieli racjonalizmu i praktycznego *à la Wilson* pozytywizmu, woła na cały głos: dosć już zgnilizny i zaduchul więcej, więcej powietrza! A niechaj i tego nie przypuszcza nikt, iż są to jakieś wybrki odosobnione młodych głów i gorących serc. Przeciwnie, „nowy zwrot” opanowywa już masy onej młodzieży, a dosć powiedzied, że na odbytem niedawno, walnem jej zebraniu przewodniczył nie żaden Dreyfus i nie żaden zięć b. prezydenta republiki francuskiej, ale — p. Melchior de Vogüé, człowiek głębokich przekonań religijnych, który znowu ciemnym i zakamieniałym nieukiem, z tego powodu, nazwanym być nie może, bo jakkolwiek nie pisuje artykułów ani do warszawskiego „Prawdy”, ani do warszawskiego „Przeglądu Tygodniowego”, ani nawet do „Izraelity”, i jakkolwiek nie był nigdy „członkiem redakcyi” żadnego z tych „organów”, — to jednak jest on członkiem Akademii Paryskiej.

Nie sąż to tedy, pytam znowu, rzeczy dziwne i nawet przerażające? Przeraziły też one najwytrawniejszych nawet i najpewniejszych siebie pozytywistów i w ogóle postępowców warszawskich, a „Przegląd Tygodniowy” zawołał: to okropność! — ale jako organ praktyczny, nie chcąc sobie i swoim czytelnikom psuć krwi, nie ulewać żołądka, nie chcąc wreszcie osłabiać wiary w niewzruszonosć (!) teoryj pozytywistycznych, dodaje zaraz z miną uspokajającą: ach! to tylko skutek „powszechnego zdenerwowania” i „przesytu” wywołanego „masą wrących myśli” i „masą doznawanych, często sprzecznych a ciągle zmiennych wrażeń”.

Tak sobie ten „nowy objaw” wśród młodzieży tłumaczą i tak się pocieszają racjonalisci warszawscy, a ja bym nawet, pod pewnym względem, objaśnieniu temu nie miał nic do zarzucenia. Istotnie, jest to skutek „przesytu” tą atmosferą zgniłą i cuchnącą, jaką bezduszny, nowożytny pogaizm, pod obłudnem hasłem rzekomego postępu, zakaził wielką i szlachetną cywilizację chrześcijańską. Jak niepodobna uwierzyć, by Chrystus odkupił ludzkość dlatego iżby następnie zgniła w brudnym materializmie i zezwierzęceniu, tak trudno jest przypuścić ażeby człowiek, istota obdarzona wyróżniającymi ją spośród wszelakiego stworzenia władzami duszy, mógł poprzestać na żądach, aspiracyach i przywilejach czworonogów. Tylko osobnik ludzki całkowicie ogłupiony i zwichnięty moralnie, to jest mający z jednej strony pretensy do cywilizacji i rozumu, a z drugiej upatrujący jedyny cel i ideał życia w używaniu dla używania, może się czuć zadowolonym z wpojonego weń pozytywnego przeswiadczenia, iż nie różni się niczem od psa, kota, małpy, barana i t. d. Ale całe szeregi pokoleń młodych i wrących się do szlachetniejszych ideałów życia, takiemu ogłupieniu i zgangrenowaniu władz duszy człowieczej poddać się nie mogą. Nawet przy najbardziej rozszerzonej zarazie i przy najzawziętszem obalamucaniu, młodosć czuje inaczej, niż czuć może doświadczony cynik. Wcześniej czy później, młode serce podnieść musi bunt przeciwko wszystkiemu co je z uczuć obdziera, i bunt taki nastąpił właśnie wśród młodzieży francuskiej, stwierdzając najwyraźniej, że jej skar-

bów ducha, mimo tylu czyhających na nie złoćców, nie wykradziono. Nie chcemy być czworonogami, ale chcemy raczej podnosić się duchem ponad ślepe, pełzające płazy, chcemy ćwiczyć się w cnotach, doskonalić moralnie, zawołała młodzież ta prawie jednogłośnie — a tego krzyku dusz młodych nie zagłuszy już nic. Nie zagłuszą go nietylko protesta mistrzów żydowsko-warszawskiego pozytywizmu, ale nawet szyderska złość takich panów A n a t o l ó w F r a n c e ó w, wykrzykujących w zaciekle oburzeniu: „jako? — miałażby młodzież nasza (francuzka) wierzyć znowu (!) w przestarzałą naukę chrześcijańską?! Tak jest — tak będzie niezawodnie, i to dla bardzo naturalnej przyczyny. Młodzież ta nie chce, powtarzam, żyć dłużej w duszącej ją atmosferze przeczenia, niewiary i pogardy dla wszelkich ideałów świata chrześcijańskiego, albowiem woli ona być człowiekiem, niż... małpą.

Najlepiej jest, gdy ktoś umie godzić zacofanie w postęp, a sztukę tę posiada w wysokim stopniu brukowy organ p. Löwenthala „Kuryerek Warszawy“. Oburzał on się bardzo na ohydny zbrodnię Skublińskiej, ale oburzenie to nie przeszkadza mu wcale wspierać równocześnie procederu Skublińskich. A dzieje się to nietylko przy pomocy anonów stręczących do nierządu, pod pozorem stręczenia małżeństwa, ale i w inny jeszcze sposób. Mianowicie, w każdym numerze „Kuryera“ znajduje się dwa, trzy albo więcej doniesień treści następującej: „Akuszerka (nazwiska niema wcale) przyjmuje osoby spodziewające się słabości, a potrzebujące dyskrecyi — bez legitymacyi. Ulica X... N-er domu X...“. Owóż proszę powiedzieć, czy słynna Skublińska inną drogą zdobywała i wyrabiała sobie swoją klientellę? Toż i ona przyjmowała osoby „potrzebujące dyskrecyi — bez legitymacyi“ — prowadząc w ten sposób swój proceder, i kto wie ile takich samych anonów, gdy była jeszcze na wolności, pomieściła w organie p. Löwenthala i ile ofiar jej mordu zawdzięczyłyby wypadło pośrednictwu kuryerkowemu?! Na wszystko wszakże stróże i kierownicy opinii publicznej, pozostający zwłaszcza pod dyktando pana Salomona, mają sposób gotowy. Gdy przy pomocy „Kuryera“ wyrobi sobie wziętość i popularność nowa jakaś dobrodziejka „osób potrzebujących dyskrecyi — bez legitymacyi“, i gdy wyjdzie na jaw nowa zbrodnia przypominająca historyczną Skublińską, wówczas panowie publicyści brukowi, załamawszy ręce nad faktem „sensacyjnym“, otworzą w swym organie rubrykę ofiar „na garnuszki“, „na żłobki“ i w ogóle na „środk“ ratunku dla „istot nieszczęśliwych“, dręczonych i mordowanych przez „niecne procederzystki“, popierane wszakże, za odpowiednią opłatą, przez tychże samych nieporównanych moralistów. I wszystko idzie jak należy: wstecznicstwo godzi się z praktycznym postępem a moralność zacofana w moralnością najnowszą, czyli „niezależną“.

Nie mogą się tylko panowie dziennikarze przeróżnych pism żydowskich pogodzić z myślą istnienia „takiego pisma“ jak — „Rola“. Jakoż w tych czasach, jak nam właśnie donoszą, w kółku tych opiekunów moralnych potrzeb społeczeństwa odbyła się jakoby narada w rezultacie której postanowiono jednozgodnie „odebrać głos „Roli“. Tak, odebrać! dziwię się tylko bardzo, że liberalni i gardlujący za swobodą przekonani przeciwnicy nasi nie zrobili już tego przed siedmioma laty. Cóż wówczas mogło być nad to łatwiejszego? „Rola“ była jedna, bez poparcia, bez środków i zasobów wydawniczo-kapitalistycznych, a organów liberalno-starozakonnych, dobrze już odżywionych na handlu postępem i pozytywizmem był — legion.

Dziś kto wie czy to „odebranie głosu“ niepraktycznym zuchwalcom, nie chcącym służyć żydom i złotemu cielcowi — nie przyjdzie z większą nieco trudnością. Bo najpierw „zaraza“, jak powiada „Izraelita“, ziejąca z „Roli“, szerzy się z gwałtownością „trudną do wytłumaczenia“, powtórę zawiewa zewsząd jakiś prąd wsteczny i w ogóle nieprzyjany dla hasel żydowsko-bezwyznaniowo-postępowych — i potrzebie, jest coraz więcej „reakcjonistów“, co nie słuchając głosów ostrzegających przed szkodliwością wpływu i kierunku „Roli“, — skupiają się wkoło niej — w coraz większej liczbie. Co tu począć z takimi i jak im mianowicie ich sąd własny „odebrać“?... Doprawdy, nie poradzę nic na to.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Niewdzięczność narodu męzkiego, czyli upadek rządów niewieścich w Edgertonie. — Powody upadku. — Margrabia de Gasté, czyli nieustraszony szermierz emancypacji niewieścich. — Rząd przez pół męzki, przez pół kobiecy — Do czego taka mieszanina posłużyć może. — Pojedynek panny M. z D-rem K. w Wiedniu. — Mania amerykańska i George Francis Train. — Wielkość Stanleya w świetle... merkantylne. — Czy Dom Pedro napra-

wdę nie ma żyć z czego. — Cesarz Wilhelm w niebezpieczeństwie. — Nowe plany reorganizacji a raczej powiększenia armii niemieckiej. — Stanowisko centrum. — Miłość angielsko-niemiecka zaczyna się rozbiewać. — Manewra niemieckie na Szlązku. — Wiessman i królikowie afrykańscy.

O szkaradny! niewdzięczny! zaślepiony męzki narodził Coś ty uczynił?... Własnymi, niezgrabnymi rękoma zburzyłeś gmach własnego szczęścia, który, bez żadnej zgody z twojej strony zasługi, otwarł był laskawie przed tobą swoje podwoje, a tyś łaski tej ocenił i uszanować nie umiał...

Czy uwierzycie Państwo, że rządy niewieście w Edgertonie (w Kanzas) już istnieć przestały?... Tak jest, przestały tylko że upadek sam był tryumfem tych, co niestety! tak krótko rządziły, — ustąpiły bowiem same, dobrowolnie, przez poszanowanie zasady wszelkich rządów parlamentarnych, które usuwać się powinny, jak tylko przestają mieć więszkość za sobą.

Co prawda, rząd edgertonowski znalazł się w niepraktykowanej w dziejach parlamentaryzmu mniejszości, stronnictwo bowiem jego składało się — wyłącznie z niego samego, a na usprawiedliwienie płci brzydkiej dodać należy, że najzawziętszymi jego przeciwniczkami były kobiety, do niego nie należące. Utrzymują nawet, że między samymi piastunkami władzy zachodziły ostre nieporozumienia, każda z nich bowiem miała pretensję do stanowiska naczelnego.

Nieudana próba nie odstraszyła jednak dzielnego margrabiego de Gasté, członka parlamentu francuzkiego, który w izbie poselskiej wystąpił z projektem ustawy, mocą której na przyszłość, zarówno senat francuzki jak izba deputowanych miałyby się składać w połowie z męczyzn a w połowie z kobiet. Wniosek swój znakomity deputowany motywował głównie tem, że dopiero taki skład władz rządzących byłby w stanie zapewnić pokój powszechny, deputatki bowiem i senatorzyce nigdy się na wypowiedzenie żadnej wojny nie zgodzą.

Być może, iż proponowane przez nieporównanego margrabiego *mixtum compositum* rządowe miałyby pewne dobre strony, może mianowicie przyczyniłoby się do przyrostu ludności, pod którym to względem Francya, jak wiadomo, od pewnego czasu mocno szwankuje, czy jednak spodziewane rezultaty pokojowe za jego pomocą osiągnąć się dadzą, wydaje się rzeczą więcej niż wątpliwą.

Genialny wnioskodawca nie słyszał chyba o amazonkach dahomejskich, które srogością i nienasyconą żądzą krwi przechodzą o wiele nawet samych dzikich synów Dahomeju, a wreszcie musiał wniosek swój zrehabilitować jeszcze przed pojedyńkiem, jaki w tych dniach odbył się w Wiedniu.

Panna M., rodem chorwatka, ale wychowana w Ameryce, wyzwała na szpady D-ra K., który obraził jej przyjaciółkę. Doktor, do którego przyszli sekundanci pięknej — bo ma być nawet bardzo piękna — mścicielki honoru kobiecego, zrazu lekko traktował tę sprawę, nie biorąc jej na seryo, lecz gdy go bohatera chorwatka chciała szpicrutem publicznie obić na ulicy, przyjął wyzwanie, i — dostał wcale głębokie pchnięcie w piersi...

Skoro więc piękne rączki płci nadobnej szpadą już zaczynają się dobierać do serc męzkich, w które dotąd tylko sztylety zabójcze jej spojrzeń sięgały, to wprawdzie trzeba w tem uznać nowy, niezaprzeczone, znakomity postęp sprawy emancypacji płci „słabej i bezbronnej“, ale wobec tego, w rządach kobiecych czy napół kobiecych niepodobna upatrywać rękami utrzymania pokoju powszechnego.

Gdyby pokój ten zależał od objężdżania świata dokoła, zapewniliby go ludzkości amerykanie. Moda szybkich podróży dokoła kuli ziemskiej przechodzi już u nich prawie w manię. Wiemy już że niedawno temu dwie kobiety puszczały się w tę wycieczkę i odbyły ją w niespełna 72 dniach; otóż teraz objężdża znów nasz glob nieszczęsny niejaki George Francis Train, który spaceru tego postanowił dokonać w ciągu dni 60, a prawdopodobnie już 59-go dnia będzie z powrotem.

Zapyta się kto może, co za korzyść z tych forsownych podróży?... No, zapewne, ludzkość nic na nich nie zyskuje, ale zyskują podróżnicy. Taki „objężdżacz“ zyskuje rozgłos, wszyscy o nim mówią, wszyscy się nim zajmują, wszyscy radziby go widzieć, — a to wszędzie, zwłaszcza też w Ameryce, znaczy wiele. Pozyskanie takiego człowieka do swojego interesu, jest doskonałym interesem, więc geszeftsmani ubiegają się o ofiarowanie mu posad, robią mu mnóstwo propozycji. Idzie tylko o to, żeby umiał między nimi wybrać; ale niema o to obawy — amerykanie są mistrzami w wyzyskiwaniu położenia.

Mamy tego dowód na jednym z „największych“ amerykańców, na zbawcy Liwingstona i Emina-baszy, jednym słowem na Stanleyu, który prawo, a właściwie monopol rozpo-

wszechniana swej wielkości za pomocą fotografii, sprzedał pewnemu fotografowi londyńskiemu za 1,000 funt. szterl. Towar dobrze zapłacony, zważywszy, że właściwie Stanleyem entuzjazmują się tylko sami Anglicy, i to po części na złość Niemcom, którzy nie dość okazali się wdzięcznymi za uratowanie swojego ziomka (Emin-basza jest Żydkiem niemieckim), z którego jednak nieomieszkali skorzystać dla swoich interesów afrykańskich.

Pomijając okoliczność, że Stanley, zjawiający się w charakterze zbawcy, długo nie mógł namówić Eminą do połączenia się z sobą; pomijając złośliwą wieść, że Emin nie spadł następnie po pijanemu z balkonu, tylko że go strącił z niego Stanley,—przynajmniej jednak trzeba, że ta transakcja z fotografem londyńskim zdaje się poniekąd usprawiedliwiać podejrzenia zoilów, twierdzących, że wielkiemu podróżnikowi, do jego wypraw, pobudką była nietyle miłość ludzkości, nauki o nawet sławy, jak olbrzymie interesy na zdobywanej po drodze kości słoniowej.

Wiadomo, że sędziwy cesarz Dom Pedro jest chory, a niektóre pisma twierdziły, że jednym z powodów choroby zacnego starca jest troska o to, z czego nadal żyć będzie. Otóż tak źle z finansami Dom Pedra nie jest, uzurpatorowie bowiem władzy po nim w Brazylii nakazali, na rachunek sumy jaka mu przypadnie za dobra, które mają być sprzedane, wypłacić mu 100 contos, czyli z górą półtora miliona talarów, a następnie płacić mu miesięcznie po 30 contos, czyli około 50,000 talarów, dopóki sprzedaż nie nastąpi, z której dzisiejszy rząd odbierze sobie zaliczkę, a resztę odeśle Dom Pedrowi. Jak na taki rząd, to dosyć uczciwie. Widać ztąd zresztą, jak wielkim szacunkiem cieszył się sędziwy monarcha, skoro nawet przywłaszczyciele władzy nie śmieli pozbawić go jego własności.

Cesarz Wilhelm kocha się w koniach ognistych i sam niemi powozić lubi; szlachetna to namiętność, ale bywa czasami niebezpieczną, dlatego nie powinni jej popuszczać cugli ci, których przeznaczenie na takich stanowiskach jak Wilhelma II-go postawiło. Jakoż, w ubiegłą Niedzielę, o mało cesarz nie padł ofiarą swego upodobania. Jechał do przystani parowców jednokonnym powozem, powożąc się sam i mając ze sobą następcę tronu i księcia meiningeńskiego. W drodze, bystry rumak zbiegał się; cesarz, mający, jak wiadomo, jedną rękę słabą, nie mógł mu dać rady. Sam tedy wyskoczył, ale potłukł sobie i poranił mocno nogę prawą; następcę tronu i księżę meiningeński wypadli bez żadnego prawie szwanku. Tak więc szczęśliwie stosunkowo zakończyła się katastrofa, która dwa naraz pokolenia Hohenzollernów mogła pogrzebać.

Według nowych planów reorganizacji, które jeszcze wykonane nie zostały, armia niemiecka ma wynosić na przyszłość 1% całej ludności i powiększać się ściśle w miarę wzrostu ludności. Na ten projekt, przedstawiający ciągły wzrost ciężarów, trudno będzie rządowi uzyskać zgodę reprezentacji narodowej; to też centrum zaczyna zajmować nader ważne stanowisko, bez jego bowiem pomocy, rząd o zwycięstwo w parlamencie nawet marzyć nie może. Zdaje się, że Windthorst będzie się umiał teraz potargować.

Anglicy zaczynają się Niemcom wysilizgiwać. Układy toczące się w Berlinie o ustanowienie w Afryce granicy wzajemnych interesów, które taką radością napełniały Niemców, stały w nieco mniej różowym świetle niż się im wydawało. Salisbury, ulegając opinii publicznej mocno w Anglii układami temi zaniepokojonej, oświadczył publicznie, że co do sfery interesów afrykańskich, Anglia z nikim nie weszła dotąd w porozumienie i prawdopodobnie nie wejdzie, — i jeszcze, jakby na większy despekt Niemców, oświadczył to na bankiecie — krawców londyńskich! Lord Hamilton znowu, pierwszy lord admiralicyi, zaprzeczył stanowczo, jakoby eskadra angielska miała zamiar brać udział w manewrach floty niemieckiej na Bałtyku. I ta więc perspektywa, na której budowano głównie nadzieje przymierza z Anglią, zniknęła.

Pocieszają się Niemcy swojemi manewrami jesiennymi, które się mają odbyć na Szląsku, a na których, według wieści wśród nich obiegających, mają być obecni wszyscy królikowie, a raczej naczelnicy plemion afrykańskich, pokonani przez wielkiego Wismana, który ich zapewne, dla uświetnienia manewrów, na Szląsk odstawi. *E. Jerzyna.*

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Zmarły niedawno w Warszawie ś. p. Adam Sławiński zapisał pomiędzy innemi ofiarami na cele dobroczynne,

pewne sumy na wykończenie kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie i dalszą budowę kościoła na Pradze.

„Gazeta Radomska“ popiera usilnie i wytrwale projekt budowy nowej świątyni w Radomiu.

W sprawie kredytu. Wypracowany przez komisję pozostającą pod przewodnictwem senatora Plewego projekt w sprawie krótkoterminowego kredytu dla gospodarzy wiejskich, rada państwa odesłała do ministerjum spraw wewnętrznych w celu poczynienia w nim niektórych uzupełnień.

Konwersya listów zastawnych. Konwersya całej ilości 5% listów zastawnych Towarzystwa Kredyt. Ziemińskiego seryi I-ej (około 5-ciu milionów rubli) powierzona została warszawskiemu domowi bankowemu „Radziszewski i S-ka“. Wprawdzie „Gazeta Losowań“ — świątkowy organ Żydków — usiłowała wiadomość tę podać w wątpliwość; nie zmieniło to jednakże faktu zasługującego na zaznaczenie i z tego jeszcze względu, że poważna nasza instytucja ziemianńska unika widocznie stosunku z firmami starozakonnymi, stwierdzając zarazem, iż bankierem szlacheńca polskiego niekoniecznie musi być — Żyd.

Cła od maszyn rolniczych. Specjalna komisja przy ministerjum finansów, projektująca podniesienie cła od maszyn i narzędzi rolniczych, rozesała pytania w celu zasięgnięcia opinii rozmaitych towarzystw rolniczych w całym państwie. Otóż z odpowiedzi dotychczas otrzymanych wynika, iż cła nietylko nie należy podnosić, lecz owszem zniżyć je do *minimum*, cła zaś od kos, sierpów i wogóle drobnych narzędzi gospodarczych — znieść zupełnie.

Stracona siła (wspomnienie pośmiertne). Przed trzema miesiącami zmarł w Saragossie, w Hiszpanii, człowiek, który, gdyby przemysł nasz nie znajdował się po największej części w ręku spekulantów, których dobro tegoż przemysłu obchodzi tyle, co nas sprawy japońskie, — mógłby był, pracując dłużej dla swego społeczeństwa, oddać mu na polu technicznym usługi nieobliczonej doniosłości.

Człowiekiem tym wielkiej inteligencji, wielkich zdolności fachowych i wielkiego serca był ś. p. Józef Stano, o którego zgonie wspominają obszernie pisma fachowe zagraniczne, („Centralblatt“ drezdeński, „Wochenblatt für Papier-Fabrikation“ wirtemburski, „Papier-Zeitung“ berliński i t. d.) lecz którego nie pożegnała, choćby krótkim wspomnieniem, współrodaczka prasa warszawska. I nie w tem podobno dziwnego: zmarły nie był ani głośnym... aktorem, ani też znanym giełdowiczem warszawskim: był tylko (!) znakomitym technikiem i dzielnym, niezmordowanym pracownikiem na polu osaczonym przez żywioły obce — przez Niemców albo Żydów!

Urodzony w roku 1847 ś. p. Stano, po skończeniu gimnazjum klasycznego w Piotrkowie, udał się dla dalszego kształcenia do Niemiec i tam, na uniwersytecie we Freiburgu odbył dwuletnie studia pod kierunkiem znakomitego filozofa Trentowskiego, którego wpływ towarzyszył mu do końca życia. Następnie, ukończywszy 4-letni kurs szkoły inżynierskiej w Karlsruhu, złożył egzamina z odznaczeniem i tak przygotowany fachowo, powrócił do kraju, a powróciwszy, pełnił przez jakiś czas obowiązki inżyniera przy jednej z fabryk cukrowniczych, należącej do jednej z warszawskich firm bankierskich. Następnie ta sama firma bankierska powierzyła ś. p. Stano kierunek położonej nad granicą pruską papierni „Mir-kowskiej“, którą objawszy w stanie zupełnego niemal upadku, doprowadził wkrótce do stanu kwitnącego. Kiedy zaś papiernia wspomniona, wskutek zmiany stosunków pogranicznych, musiała zostać zamknięta, ta sama znowu firma oddała w ręce poświęcającego się swej pracy z zapałem i zaparciem dyrektora, przebudowanie i urządzenie innej papierni w okolicach Warszawy. Dopóki przedsiębiorstwo pozostawało w ręku finansistów-ojców, — szło jeszcze jako tako i jako tako prawość i praca ś. p. Stano była oceniana; gdy jednakże władzę „główno-zarządzających“ fabrykę objęli finansisci-synowie, a ś. p. Stano przed butą pieniężną nie potrafił zgąć głowy — wówczas „różnica poglądów“ — jak objaśnia we wspomnieniu pośmiertnym jedno z pism zagranicznych — z młodymi właścicielami „zmasowała“ ś. p. Stano do opuszczenia stanowiska zajmowanego przez lat piętnaście.

Po latach tedy piętnastu i po znakomitem przysporzeniu majątku „firmie“, ś. p. Stano z rozżaleniem i zarodkiem choroby wywołanej zarówno nadmierną pracą jak i dolegliwościami natury moralnej, opuszcza w roku zeszłym — ku wielkiemu żalowi licznej rzeszy robotniczej, dla której był ukochanym zwierzchnikiem, opiekunem i ojcem, — fabrykę i kraj, aby szukać stanowiska i pola pracy gdzieindziej. I nie oceniony wśród swoich i przez siebie swoich (tak zwanych „Polaków mojąszowych“) ś. p. Stano zdobywa odrazu uznanie wśród obcych, pozyskując miejsce „osobistego zastępcy“ głównego dyrektora, jedynej i największej w świecie fabryki maszyn papierniczych w Golzern. Jako wyróżniający się z pomiędzy licznych sił fachowych tego olbrzymiego zakładu, odbywał ś. p. Stano, w interesach fabryki, podróże po Niemczech, Austrii, Francji, Rossyi i Hiszpanii, a ostatnia podróż, przedsięwzięta

w Lutym r. b. dla zwiedzenia fabryki papieru w Saragossie zakończyła się prawie nagłym zgonem.

Szkoda nam tej siły, bo oto jak ją jeszcze w jednym z nekrologów ocenia człowiek obcy, a używający europejskiej sławy w rzeczach techniki papierniczej, p. Rudolf Kron:

„Ze śmiercią ś. p. Stano — pisze on — znajomi i przyjaciele „stracili znanego kolegę — przemysł dzielnego fachowca i pracownika — a społeczeństwo prawego i szlachetnego człowieka“.

Szkoda nam przeto, powtarzamy, tej straconej siły.

Ś. p. Stano, umierając, pozostawił w Warszawie matkę dla której był jedyną pociechą, nadzieją i podporą w jej podeszłym wieku. Niechże to serdeczne, a szerokie uznanie jakie sobie syn jej pozyskał i ta wdzięczna pamięć serc znacznych jaką po sobie pozostawił — ukoją, nie dającą się porównać z żadną inną, boleść matki i złagodzą choć w małej części cios straszny, jaki z niezbadanych wyroków i woli Wszchemocnego Stwórcy ją dotknął.

Cześć ceniom jednego z tych ludzi czynu, pracy, zasad i charakteru, jakich liczba w upostępowionem społeczeństwie naszym maleje, ach, jak strasznie maleje! J. J.

Skarga prenumeratora pism „zwijanych“ i „odnawianych“. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Chciałbym udzielić mi odrobinę miejsca dla wypowiedzenia kilku prawd p. p. Salomonowi Löwenthalowi i Wiktorowi Gomulickiemu, do kasy których wnoszę regularnie przedpłatę na „Kłosa“, „Tygodnik romansów i powieści“ i „Tygodnik Powszechny“.

Ex-re p. Salomona:

1-mo. Jeżeli dobrze pamiętam, program wydawniczy „Tygodnika romansów i powieści“, — to powinny w nim być pomieszczone stale trzy utwory: jeden oryginalny i dwa przekłady z obcej beletrystyki. Co do oryginalnego: „Nowe tory“, wszystko w porządku. Inaczej się rzecz ma z przekładami.

„Tygodnik Mód“ p. Gregorowicza, w końcu zeszłego kwartału (w połowie Marca r. b.), rozpoczął druk przyzwicie... nudnego melodramatu prozą Adolfa Delpita, p. t. „*Jak bywa w życiu*“. Pan Löwenthal, *pojechał parę miesięcy*, zebrał około dwunastu arkuszy tej pracy i, zmieniając tytuł dobry na trącający polszczyzną nalewkowską: „*Jak to w życiu?*“ — obdarzył tem samem oryginalnem tłumaczeniem swych przedpłacicieli.

„Ja naprzykład, prenumerując dla żony „Tygodnik Mód“ — mam co tydzień tę... średnią przyjemność, że mogę czytać jedną i tę samą powieść, pod dwoma tytułami: „*Jak bywa w życiu*“ i „*Jak to w życiu*“, z takimi wariantami:

Tygodnik Mód: „Filipie, czy już zadzwoniono na rekreację?“

Tygodnik romansów i powieści: „Czy zadzwoniono już na rekreację, Filipie?“

Tygodnik Mód: „Ciągłe ją jeszcze zęby bolą“.

Tygodnik romansów i powieści: „Zęby ją jeszcze bolą ciągle“ i t. d.

„Jedno tedy z dwojga: albo, wedle przysłowia: za tanie pieniądze i t. d. ktoś zadzwili z pana Salomona i, zadawszy sobie trud przepisania pracy współpracownicy „Tygod. Mód“, dostał kilkanaście rubli za dokonanie takiego przekładu — albo też, co prawdopodobniejsze, sz. b. prezes Kachała, gdy mu się nóżka powinęła w „Kłosach“, wprowadził do „Tyg. romansów i powieści“ tego rodzaju oszczędności...“

2-o. „Kłosa“ z dniem ostatnim b. m. przestają wychodzić; o ile mię zaś poinformowano, p. Salomon dla tego nie ogłasza ich upadku — aby nie być obowiązany do zwrotu gotówką prenumeratorów za drugie półrocze, co uczyniłoby pokazałą kwotą paru lub kilku tysięcy rubli. Później, prenumeratorowie, zaskoczeni z nienacka, czyli używając akademickiego wyrażenia „na *x* wywieźeni“, będą musieli zgodzić się na *polubowną* zamianę swej gotówki na takie wydawnictwa p. Salomona jak np. utwory panów: Sęka lub Dygasińskiego. Któż bowiem dla marnych sześciu rubli będzie się z żydem wodził po sądach, płacił plenipotencye i honorarya adwokackie w Warszawie? Czyżby „rajfurstwo kuryerkowe“ (*vide* wydawca Antoni Pietkiewicz (Adam Pług) i Fr. Olszewski redaktor) upadać zaczynało i trzeba nowe urządzić nam... kawałki?

Ex-re p. Gomulickiego:

Nieszczęśliwy „Tygodnik Powszechny“ choć niezbyt powszechnie żalowany, znów otrzymał — szósty z rzędu — postrzał w swą piętę achillesową, i tym razem, zapewne już śmiertelny. Zajmujący ten osobnik, chadzający od ośmiu miesięcy „zygzakami“ w wigilię skonu wydrukował w 17-stym N-rze testament, mocą którego „z powodu gruntownego odnowienia“ zawiesza na kółku wydawnictwo, a przedpłacicielom, także nie mając ochoty zwracać gotowizny, ofiaruje w zamian kawałek „Wędrowca“ lub kawałek „Wielkiej encyklopedyi“ czyli same... kawałki, aż do skutku to jest do czasu aż, jak to bywa w porze letniej, nastąpi gruntowna restauracja pisemka. Ci tedy, którzy się zgodzą na *korzystną* zamianę, będą mieli 17 numerów „Tygodnika“,

kawałek „Wędrowca“ lub kawałek „Wielkiej Encyklopedyi“ i znów kawałek nowo otykowanego dawnego wydawnictwa.

Na jakie też to już sposoby biorą się panowie wydawcy — nie wszyscy naturalnie; ci jednak co podobne sztuczki urządzają, przynoszą poprostu ujmę niegdys wielce u nas szanowanemu bractwu. „*Audaces fortuna juvat*“.

Racz przyjąć Sz. Panie Redaktorze i t. d.

Prenumerator pism „zwijanych“ i „odnawianych“.

Kolonie letnie w Skierniewicach. Ze Skierniewic piszą do nas: „Mieszkanca tutejsza pani Wanda Niewęglowska przełożona IV-klasowego zakładu naukowego, urzędująca od lat dwóch przy tymże pensjonacie tak zwaną kolonię letnią wakacyjną dla pańienek. Jest to przedsięwzięcie zasługujące za wszelkich miar na poparcie i rozpowszechnienie o niem wiadomości. Nie wszyscy, jak wiadomo, rodzice mogą wyjeżdżać z dziećmi na tak zwane „letnie mieszkania“, gdy tymczasem działwa w zakładzie wychowawczym p. Niewęglowskiej może znaleźć należytą opiekę. Z drugiej zaś strony Skierniewice same, ze względu na swoje piękne położenie i łatwość komunikacji, są miejscowością bardzo odpowiednią dla tego rodzaju willegiatury dziecięcej. Jeżeli zaś dodamy, że zakład kolonij p. Niewęglowskiej znajduje się w ogrodzie, że działwa może tutaj używać stale rozrywek odpowiednich wiekowi, na świeżem, zdrowem powietrzu, mając przytem kąpiele rzeczne, gimnastykę i t. d. to przyznać wypadnie, iż dla rodziców pragnących zdrowia dzieci, a nie mogących towarzyszyć im na wieś, przedsięwzięcie o jakim mowa może być wielkiem udogodnieniem.

Dla informacji osób interesowanych dodajemy jeszcze, iż sezon kolonij w Skierniewicach rozpoczyna się z dniem 1 Lipca; a opłata miesięczna za stół, mieszkanie i opiekę wynosi rs. 20. Tym więc sposobem zakład kolonij letnich w Skierniewicach staje się dostępnym nawet dla osób mniej zamożnych.

Z kolei. Pewnego „dygnitarza“ jednej z dróg żelaznych tutejszych „ustępującego ze swego stanowiska“, pracownicy tejże kolei pożegnali „wspaniałym“ składkowym „bankietem“. Ponieważ żegnany amfitrion, oprócz okazywania przysłowiowej pokory wobec tutejszej *finansjery* semickiej i uległego zgadzania się na wszelkie czynione na urzędnikach i oficyalistach kolei „oszczędności“, nie położył żadnej innej zasługi, przeto ów fakt uczy dowodzi najwyraźniej dwóch rzeczy: 1-mo. że znany dobrze w „naszych instytucjach prywatnych“ serwilizm kwitnie w całej pełni — i 2-o. że owe „oszczędności“ nie musiały być tak wielkie i krzyżące, jak o tem w swoim czasie pisano, skoro ofiarom ich pozostało dosyć jeszcze mamony na urządzenie swojemu opiekunowi „wspaniałego bankietu“. Czy nie tak?

Z teatru i muzyki. Na scenie warszawskiej występuje śpiewaczka p. Luiza Nicholsohn-Nikita.

W teatrze Letnim danym był w ubiegłą Niedzielę koncert na rzecz Towarzystwa „Czerwonego Krzyża“, a w Poniedziałek odbył się poranek artystyczny na dochód Kasy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich.

W teatrze Nowym ma być w dniu dzisiejszym wystawioną operetka: „Biedny Jonatan“.

Do Lublina ma zjechać, na czas feryj letnich, grono artystów sceny krakowskiej.

Zmarli: Ś. p. ks. Antoni Szydoczyński, kanonik katedry Lubelskiej, kapłan szanowany wielce w szerokich kołach naszego społeczeństwa — zm. w Lublinie.

Ś. p. Walerya Żarnowska, autorka drobnych utworów poetyckich, pomieszczanych w pismach tutejszych — zm. w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

29 Maja 1890.

Na rynkach zbożowych zagranicznych ceny pozostały bez zmiany. Nie zmieniło się również nic i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.40—6.60, średnią 6.20—6.30, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto wyborowe 4.80—4.80, w gatunkach średnich 4.30—4.40. Owies dobry 3.40—3.50, gorszy 3.25—3.35.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 100—103 średnią 97—99, ordynaryjną 93—95 kop. za pud. Żyto wyborowe 73—76, średnie 69—70, ordynaryjne 65—67. Jęczmień wyborowy 78—80, średni 75—77, ordynaryjny 65—71. Owies wyborowy 91—94, średni 85—87, ordynaryjny 74—76 kop. za pud.

W Libawie żyto mocniej: wyborowe 73—75, gorsze 71—72 kop. za pud. Owies wyborowy 84—86, w gatunkach pośrednich 70—78. Jęczmień 63—72, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu wełną usposobienie wciąż jeszcze wyczekujące. W tygodniu ubiegłym zakupiono na tutejszym rynku do Zgierza dwieście kilkadziesiąt pudów, płacąc po 80 rubli za centnar. Na prowincyi nielicznie zawierane kontrakta obejmują ceny o parę ta-

larów niższe, w porównaniu z cenami zeszłorocznymi, lub też jednakowe.

W handlu okowitą, jak również na rynku cukrowym, ceny, w stosunku do tych jakie podaliśmy w sprawozdaniu z tygodnia poprzedniego, pozostały bez zmiany.

Na targ prazki dostawiono wołów stepowych z górą 1300 sztuk i krajowych sztuk 400. Za sztuki wyborowe płacono po 100 do 110 rubli, średnie po 80 do 90-ciu.

Na rynkach żywnościowych obfitość drobiu znaczna, przy cenach jednakże dość wysokich; nabiał nieco tańszy. Masło świeże bez soli płaci się 30 do 35 kop., solone 25 do 27 1/2 kop. funt, śmietankowe w sklepach sprzedają po 50 kop. funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Gor... w Mod... — Dziękujemy serdecznie; skorzystamy chętnie, rozsyłając, według łaskawie wskazanych nam adresów, prospekty i N-ra okazowe. Za życzliwość i poparcie, jeszcze raz ślemy dzięki stokratne.

Sz. ks. A. G... w Moch... — Osoba wiadoma zgłosiła się do nas — i udzieliłiśmy jej też najchętniej żądanych informacji. Z wiadomości łaskawie zakomunikowanych skorzystamy w jednym z N-rów najbliższych.

Sz. ks. W. Jonkajtyz w Dąbrowie Wiel... — „Rola“ dla Szan. Ks. Dobrodzieja, zgodnie z otrzymanem poprzednio zawiadomieniem, wysyłaną była do Urdomina przez Kalwaryę; obecnie wszystkie N-ra, od początku bieżącego kwartału, wystaliśmy do Mazowiecka.

Panu S... w Ki... — Otrzymałiśmy i pomieścimy chętnie w jednym z N-rów następných.

„Stalemu prenumeratorem“ Z... — Zechee sz. pan zwrócić się bezpośrednio do wiadomego organu; my tego rodzaju pośrednictwa podejmować się nie możemy.

Panu D... w Krak... — Wiadomość o nowem piśmie z kierunkiem antysemitkim podamy z przyjemnością w N-rze przyszłym.

Świadkowi. — Z nadesłanych nam faktów skorzystać nie możemy.

„Bezwyznaniowej — Darwinistce“. — Przeciwnie, list pani wcale nas nie „zadziwił“. Wiemy bowiem zbyt dobrze, iż gdy kobieta pozbędzie się wiary, — staje się wówczas potworem stojącym moralnie niżej, nietylko od „małpy“, do pokrewieństwa z którą tak chętnie pani się przynajesz, ale od najniżniejszego płazu. I gdybyś pani posiadała, choć w setnej części, tyle prawości i zdrowego rozsądku, ile w twojej biednej głowinie mieści się pozytywnego... chaosu, a w sercu cynizmu, „wzgardziła-bys“ z pewnością „ale... sama sobą.

REKLAMY

Wyszła z druku II-ga część dzieła

TADEUSZA CHRZANOWSKIEGO

„BADANIA Z HISTORYZOZOFII“

Część I-sza zawiera „Prawo rządzące dziejami ludzkości“. Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa. 178-6-2

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich przyborów Piecówych i Kuchennych

Adolfa Haensel

Warszawa, Elektoralna 14. (281-15-6)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-27)

MŁODY CZŁOWIEK

dobrze wychowany, z odpowiedniem wykształceniem, pragnący poświęcić się zawodowi rolniczemu,—może znaleźć praktykę gospodarczą w majątku większym gubernii Płockiej. Wiadomość w Redakcyi „Roli“. (337-1-1)

Człowiek młody, fachowiec,

posiadający własny kapitalik, potrzebuje dopóczyzyć na kupno pewnego interesu 8—9,000 rs. na 6%. Zwrot kapitału po latach 8-miu. Oferty mają być składane w Redakcyi „Roli“ pod literami K. F. (341-3-1)

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-9)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Bielajska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

J. DROZDOWSKI, ZEGARMISTRZ

Nowo Młodowa Nr. 2 — w Warszawie.

Sprzedaj Zegarów, Zegarków i reperacye z gwarancyą. (213-12-11)

ul. Czysta Nr. 6.

ul. Czysta Nr. 6.

KAPELUSZE

Słomkowe dla Dam Mężczyzn i Dzieci ubierane i bez ubrania

poleca w wielkim wyborze (40 nowych fasonów)

WIEDEŃSKA FABRYKA KAPELUSZY Marcelego Wilden'a

Marszałkowska Nr. 141 lub Zielna 36.

Kapelusze do prania, przerabiania i fasonowania przyjmują się.

AGRONOM

teoretycznie wykształcony z 20-sto letnią praktyką, poszukuje miejsca do zarządu większym majątkiem.

Wiadomości bliższe w Redakcyi „Roli“. (303-8-4)

OSOBA posiadająca rs. 200 do wypożyczenia, przy zabezpieczeniu rejentalnem na sklepie, może znaleźć przyzwoity stół i mieszkanie. Wiadomość w Redakcyi „Roli“. (320-3-3)

OGŁOSZENIA.

Wyszła świeżo książka p. t.:

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!

Nabożeństwo za dusze wiernych zmarłych na wszystkie dni roku oraz na wszelkie żałobne obchody przez Maryę Rafaleę. (338-3-1)

Skład główny: Mazowiecka Nr. 4, mieszkania 18.

KANTOR I. M. GORSKIEGO w Warszawie, — Leszno 18 obok kościoła Reformowanego.

Poleca **OLIWI I OLEJE** wszelkich gatunków

ORAZ Smarowidła do wozów. 271-26-7

Warszawska

Olejarnia Parowa

HOŻA 11.

Poleca: **Oliwę**, oraz wszelkiego rodzaju **Oleje**, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137 (9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowelnecznych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (70-52-21)

PIORUNOCHRONY,

Dzwonki Elektryczne, Telefony i Mikrofony

urządza, tak w mieście jak i na prowincyi,

Oddział Elektro-Techniczny Warszawskiej Fabryki Galanteryi Metalowej

Kazimierza Sulistrowskiego

Ordynacka Nr. 8, dom Jhr. Krasinskięgo.

278-12-6



Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i ocreme, — powiększył
dział meblowy: Utrechty lamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór
Dywanów oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-21)

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH
I ZNACZENIA BIELIZNY

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter,
wprost Zielonego Placu. (150-26-15)

NA (336-6-1)

PIĘGI

niezawodnie pomaga

ALBAROSA

Główny Skład w Apteczce Dworu J. C. K. M.

F. DZIECHCIŃSKIEGO

W WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 59 (wprost Rezerwy Obywatelskiej)

tamże niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
RUSSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„POMOC”

w St.-Petersburgu
Newski Prospekt 11,

ubezpiecza od wszelkiego rodzaju nieszczę-
śliwych wypadków powodujących śmierć,
kalectwo albo choroby tak osób pojedynczych jak i zbio-
rowo całych grup. Szczególniej ważne dla pracujących jako za-
bezpieczenie bytu i dla podróżujących. Składka bar-
dzo niska, a nadto ubezpieczający się uczestniczą w zyskach. Oprócz
tego jedyna asekuracja szyb i lusterek. Przyjmuje
ubezpieczenia i udziela wszelkich objaśnień bezpłatnie.

Generalna reprezentacja na Królestwo Polskie w Warszawie,
ulica Zielna Nr. 21. Generalny reprezentant
(345-3-1)

J. LIPIŃSKI.

Praktyczne, trwałe narzę- dzia i maszyny rolnicze

a w szczególności na tę porę potrzebne:

Kosiarki, Grabie konne, Pra-
sy stogowe do zielenizny

wreszcie

Maneże, Młocarnie, Wialnie,
Młynki, Arfy, Trieury

i t. p. poleca

H. Cegielki, Skład Machin
filia w Warszawie

(Nowy-Świat Nr. 11).

(340-4-1)

WAPNO Sulejowskie i Radomskie,
drzewem palone, z wła-
snych kopalń i inne ma-
teryaly budowlane poleca firma **W. Wi-
chliński i S-ka**, dawniej J. Bandurski
i S-ka. — Okopowa Nr. 9 i 10, pomiędzy
Lucką i Grzybowską. (295-8-5)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ

1-19. Marszałkowska 1-19.

wprost Zielonego Placu

lewa oficyna — parter. (149-26-14)

Warszawa
K. Olchowicz.
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.

158-45-15

Zakład Tapicerski

WDOWIŃSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 16, róg Smolnej

poleca Meble gotowe, Materace, Rolety, Markizy oraz
wszelką robotę tapicerską po cenach umiarkowanych. Przyj-
muje obstalunki na prowincję. (326-8-2)

Medal Srebrny Odznaczony na Wystawie prze-
myslowo-rzemieśl. w Muzeum
Przemyslowem w 1890 r. Medal Srebrny
MEDALEM SREBRNYM

MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH

L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały fran-
cuzkie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od rs. 26.
„ jesienne	25.
Garnitury marynarkowe	25.
„ żakietowe	26.
„ surdulowe	25.
„ frakowe	36.
Spodnie zimowe	6.
„ letnie	5.
Szlafroki	13.
Kamizelki	3.
Marynarki letnie rypsowe	6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na ządanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-12)

PRACOWNIA UBIORÓW MEZKICH

JANA F.

ulica Szpitalna Nr. 5,

W WARSZAWIE.

Wykonywa wszelkie roboty tak z własnych jak i powierzonych
materiałów po cenach jak najprzystępniejszych, oraz przyjmuje
wszelką garderobę do reperacji i czyszczenia takowej sposobem
chemicznym. (315-7-3)

Fabryka Obić Papierowych i Cerat

pod firmą

J. FRANASZEK.

Poleca w wielkim wyborze:

Obicia zwyczajne naturowe od 10 kop. za rolkę
 Obicia białe gładowane " 25 " "
 Obicia gobelinowe i kretonowe " 40 " "
 Znaczny zapas Obić: złożonych, imitujących materye, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p.
 Ceraty i Rolety w różnych gatunkach.

Skład Główny w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

389-13-1

Główny Skład Zakładów Żyrardowskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 55,

poleca w wielkim wyborze świeżo otrzymanych dese i

STOŁOWĄ BIELIZNĘ
 czysto lnianą,

Jacquard:

Adamaszkowe:

OBRUS z 6 serwetami	od Rs. 3.00 do Rs. 10.60	— od Rs. 7.35 do Rs. 38.45
OBRUS z 12	od „ 6.50 do „ 19.80	— od „ 13.60 do „ 65.50
OBRUS z 18	od „ 15.25 do „ 28.20	— od „ 23.60 do „ 98.25
OBRUS z 24	od „ 20.30 do „ 37.20	— od „ 31.00 do „ 131.00

Obrusy pojedyncze, we wszelkich wielkościach, sztuka od kop. 95 do rs. 68.
 Obrusy w sztukach bielone, czysto lniane, we wszystkich szerokościach, łokieć od kop. 23 do rs. 1.32.
 Serwety stołowe, tuz. od rs. 1.70 do rs. 31.50. — Serwetki deserowe, tuzin od rs. 1 do rs. 10.80.
 Serwety do kawy i herbaty, sztuka od kop. 90 do rs. 11.30.
 Garnitury do herbaty z 6 i 12 serwetkami deserowymi, lniane i jedwabne, w najnowsze desenie fantazyjne, od rs. 2.28 do rs. 54.

RĘCZNIKI kreasowe, jacquard i adamaszkowe, tuzin od rs. 3.80 do rs. 32.50.
 Ręczniki kuchenne w sztukach, łokieć od kop. 12 do kop. 33.
 Ręczniki do wyszywania z brzegami kanwowymi, sztuka od kop. 87 do rs. 2.05.
 Ręczniki hukowe, hakubak, z frendzlą wiązaną i kolorowemi brzegami, tuzin od rs. 4.30 do rs. 120.
 Ściereczki do kurzu, szkła, porcelany, noży, lamp, z wrabianemi odpowiedniami deseniami, w kratki, z kolorowemi brzegami, w wielkim wyborze nowych deseni, tuz. od k. 70 do rs. 9.

Zarządzający Składem Żyrardowskim L. BUŁAKOWSKI.

Magazyn przyjmuje zamówienia na obrębianie i znaczenie, jakoteż na wrabianie herbów, monogramów i innych znaków, które z największą starannością w możliwie krótkim czasie wykończą po cenie kosztu.

5 BIELAŃSKA 5

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

5 Bieleńska 5
 (vis-à-vis Daniłowiczowskiej)

A. KIERST I S-ka

5 Bieleńska 5
 (vis-à-vis Daniłowiczowskiej)

Podczas 8-letniej naszej działalności w specjalnej fabrykacji Bielizny Męskiej, Szanowna Publiczność, tak Warszawska jak i Prowincjonalna, miała sposobność przekonania się że zasadą naszą jest przede wszystkim jak najakuratniejsze spełnianie powierzonych zleceń,—przy pobieraniu najtańszych cen za towar doborowego gatunku, starannie wykończony, jak również zawsze nowych fasonów. Mając na uwadze mniejszy zysk a częsty, postanowiliśmy ceny naszych wyrobów obniżyć do minimum tak, aby każdy wedle swej możliwości mógł zaopatrywać się u nas w Bieliznę taną a trwałą. Dla porównania cen, podajemy poniżej Cennik główniejszych artykułów naszej fabrykacji, i tak:

Koszule męzkie dzienne z wyborowego madepolamu Szt. od Rs. 1.35 i drożej.
 Kołnierzyki męzkie wełnowe poczwórne Tuz. „ „ 2.70
 Mankiety 28—33 cm. szerokości, wełnowe poczwórne. 4.20

Polecamy również wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek, Lasek, Skarpetek, Szelek, Kaftaników, Chustek do nosa, Przecierradel, Poszewek—w wyborowych gatunkach, po cenach najtańszych.

Uwaga. Dla Panów Studentów Uniwersytetu, Uczniów, młodzieży handlowej, Oficyalistów fabrycznych, przy kupnie Bielizny i innych artykułów, robimy wszelkie możliwe ustępstwa i udogodnienia.

Wszelkie zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą, za nadesłaniem gotówki, za zaliczeniem pocztowem, lub kolejowem. Cenniki i próby, na żądanie, wysyłamy franco, gratis. (229—10—6)

5 BIELAŃSKA 5

DOM BANKOWY RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-ej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288—35—6

TEODOR SKONIECZNY.

Artysta-Rzeźbiarz
w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78,

poleca wszelkie nadgroby artystycznie wykonane, statuy do kościołów tak w Marmurze jak w kamieniu i drzewie. Tamże znajdują się gotowe roboty jako to: *Madonna z Lourds* kuta w kamieniu, *Chrystus* w drzewie i t. p. (302-8-4)

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w wielkim wyborze poleca o 25% taniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmują. Obstalunki z prowincji wysyłam za zaliczeniem. (322-12-3)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
**MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (265-13-8)



Rowerzy od rs. 125 do 250.
Bicykle od rs. 100 do 220.
Używane woloypedy od rs. 50.

F. DRECHSLER WARSZAWA
Leszno 14.

206-10-5



SKŁAD
Warszawskiej Fabryki
BRONI
Roberta Ziegler

ulica Trębacka Nr. 4,
dom Szeiblera

poleca **NAJWIĘKSZY WYBÓR BRONI MYŚLIWSKIEJ**

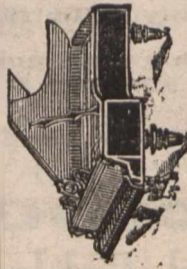
jak:

Lankastrówki	od rs. 30.—
Trojłówki	" " 150.—
Sztucery	" " 30.—
Flowery	" " 6.—
Rewolwery wszystkich systemów	" " 4.—
NOWOŚĆ oryginalne amerykańskie systemu Smith Weason	" " 20.—

Wyłączna sprzedaż prochu białego.

Proch czarny najlepszy	funt —.70
Srót angielski twardy Shilled Shoot Word	1.18

Pray składzie warsztat reperacyjny. Strzelnica przy fabryce Hoża 45. Cenniki ilustrowane wysyłają się franco. (327-3-2)



SKŁAD WŁASNY

FORTEPIANÓW I PIANIN

FABRYKI

MAŁECKIEGO,

w Warszawie,

Nowy-Świat Nr. 30, wprost Chmielnej.

Sprzedaż uskutecznia się codziennie od godziny 9-tej rano do 7-mej wieczór, w Niedziele i Święta od 10-ej do 1-ej.

Zamówienia listowne wykonywa w jaknajkrótszym czasie; przy odpowiedziach zatacza cenniki. (321-3-2)

„Osuszanie mieszkań“ „Grzyb drzewny“

Konserwacja drzewa w budowlach, Nowy sposób tynków na drzewie (są one tańsze, mocniejsze, niedopuszczają gnieźdzenia się domowego robactwa i t. p.)

firma

CUDRONIT

Budowniczy **A. Ciszewski i S-ka**

Warszawa, Wierzbowa 6.

(276-6-4)

Wielki medal srebrny

**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT

w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

269—20—7

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych

w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemioł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat 56.

(234-26-5)

LETNIE MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA W NOWO-MIŃSKU

Wiadomość w Administracyi „Roli“, Nowy-Świat Nr. 4.

OBICIA PAPIEROWE

Na nadchodzący sezon Magazyn został zaopatrzony w wielki wybór Obić Papierowych od najtańszych do najdroższych, jak również w Ceraty podłogowe i na stoly, — Skóra amerykańska na pokrycie mebli, — Dywany ceratowe pod stoly i umywalki, — Chodniki ceratowe i jutowe, — Guma i Wyksatyna na podkłady, — Rolety drylichowe i kolorowe; wszystko w wielkim wyborze i po prawdziwie niskich cenach — poleca

SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH

W. MICHAŁSKI

Miodowa Nr. 19.

273-6-5

NATURALNE KRYMSKIE

SZAMPAŃSKIE I STOŁOWE

CZERWONE I BIAŁE WINA

KSIĘCIA L. S. GOLICYNA

Można dostać we wszystkich główniejszych Handlach Win w Warszawie i na prowincyi. Główny Skład na Królestwo Polskie i na całą Litwę przy Hurtowym Składzie Win i Likierów zagranicznych

W. KOTECKIEGO

w Warszawie, Leszno Nr. 14 i 16.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYLAJĄ SIĘ FRANCO.



250-6-5

5 godzin od Warszawy,
1 godzina od Lublina.
4 wiorsty od st. Dr. Żel.
Nadwiślańskiej Nałęczów.
Powozy i omnibus na po-
ciąg pocztowy.

ZAKŁAD LECZNICZY

NAŁĘCZÓW

Apteka, Poczta, Tele-
graf, Skłopy
2-le Restauracye

Srodki lecznicze: 1) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny) z zastosowaniem elektryczności, massazu, wód mineralnych i kuracyi dyetetycznej, — cały rok otwarty pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego, — 2) Łazienki do kąpeli żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, igliwowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d. w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października. Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rubli dziennie, w sezonie zimowym ceny niższe. Bliższych objaśnień udziela na miejscu administracya zakładu. 289-2-2

F I L J A

MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU,

SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

2 Nowo-Miodowa.

Nowo-Miodowa 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, wełnianych, watowych, jedwabnych, atlasowych i pluszowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczki kąpielowych.

Ceny Fabryczne.

Cenniki na żądanie.

(313-4-3)

Tanio i elegancko robię suknie i okrycia

ANNETA (294-6-2)

4 Szpitalna.

Szpitalna 4.

Panny potrzebne i uczennice.

MAGAZYN MEBLI
K. DZIĘGIELEWSKI i S-ka
Ś-to Krzyżka Nr. 5.
poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, urządzenia apartamentów. Wyroby własne stolarskie i tapicerskie. Ceny niskie. (277-12-6)

NIEZBĘDNE
dla wszelkich budowli.
Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. budujących, wyślęm franko, bezpłatnie.
Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.
Uwaga: „EXSICCATOR“ niszczy grzybek drzewny raz na zawsze, — osusza wilgoć i zastępuje farbę olejną.
Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
Warszawa, — Królewska 39. (87-52-50)


FABRYKA GORSETÓW
„A la Grâce“
Ś-to Krzyżka Nr. 31.
Przygotowała na sezon letni, wielki wybór gorsetów najświeższych fasonów Paryżkich i Wiedeńskich — w cenie od rubli 2.
Obstalunki na prowincję uskutecznią się za zaliczeniem pocztowem. (260-8-8)

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH
oraz
wszelkich Wyrobów Drucianych (85-52-32)
E. CHRZANOWSKIEGO,
W WARSZAWIE,
Bielańska 16 (12) dom p. Zawlszy.
Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien. Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryl, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do kończyny białej i czerwonej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do kończyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia szosa i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, maszyny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuzzy. Pudła francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów, oraz płót drucianych, po cenach nader niskich

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. Łosia:

Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.

Jeszcze małżeństwa — 1 tom.

Hrabia-starosta — 2 tomy.

Wilma — 1 tom.

Tomów 5 za welinie, mogą nabywać Prenumeratorowie „Rola“ po wyjątkowo niższej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki. Z przesyłką rs. 5 (pięć). (316-6-4)

ZAKŁAD RZEZBIARSKO-KAMIENIARSKI
HENRYKA SINT
PRAGA, pod WARSZAWĄ,
ul. Konstantynowska Nr. 184^s
Wykonuje wszelkie roboty budowlane, pomniki z granitu, suenitu, marmuru i piaskowca, płyty do umywalni, stołów, bufetów i konsoli — tak w Warszawie jak i na prowincyi.
CENY NIZKIE.

MEDAL WARSZAWA SREBRNY
OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA
FABRYKA RAM ZŁOCONYCH
OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW
E. A. ZALESKIEGO
dawniej J. DRUCHLINSKIEGO
JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM
za dobre i stylowe wykończenie robót,
na okładzie wielki wybór gotowych Ram.
poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom
Ceny umiarkowane, robota dobra.
Nr. 7. NOWY-SWIAT Nr. 7.

F. JERCHO I S-ka
MARSZAŁKOWSKA Nr. 120
W WARSZAWIE.
Skład Obić Papierowych

Wprost Sądu Okręgowego.
HENRYKA OSIŃSKIEGO
b. 38-letniego współpracownika
ś. p. J. A. KRAUSSE,
GŁÓWNY SKŁAD
FARB I LAKIERÓW
(z fabryki Ludwika Didier),
przy ulicy Miodowej № 12,
wprost Sądu Okręgowego,
poleca:
Farby olejne pokostowe. Masy woskowe i Zaprawy politrowe do podłóg i posadzek. Lakier w różnych gatunkach. Lak do butelek. Farby do bielizny. Pędzle. Bronzy w proszkach. Ceraty i t. p. w najlepszych gatunkach.
P. P. Handlującym znaczny rabat. (219-6-5)
Wprost Sądu Okręgowego.

ODCISKI

Stwardnienia skóry, niszczy zupełnie płyn „ARAGO“ wypróbowany i uznany za **stanowczo** skuteczny.
Flakon kop. 30 i 50.

St. GÓRSKI
Tłomackie Nr. 13.

(312-64)

Pracując przez lat kilka w pierwszorzędym b. Magazynie Obuwia

Pana Stanisława Blechschmidt

poznawszy gust i wymagania W. W. P. P. co do wykonania roboty obuwia, otworzyłem obecnie pracownię obuwia Damskiego, Męskiego i Dzieciennego przy ulicy Nowy-Świat Nr. 69, Antresola m. Nr. 6, pod firmą:

„EDWARD“

Aby uzyskać względy Szanownej Publiczności zaręczam iż wszelkie wymagania z akuratnością spełniona będą.

Z uszanowaniem

EDWARD.

(333-4-2)

Wyszło z druku bardzo interesujące dzieło Jana Jegera p. t.:

„Racyonalny system asenizacji.

SKODLIWOŚĆ I NIEBEZPIECZEŃSTWO

usuwania fekalij za pomocą

KANALIZACJI“.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (328-4-2)

(304-6-2)

Maszyny do szycia Singera

bez czótenek szpulkowe cicho i lekko szyjące,

Maszyny Singera

z czótenkami bez nawlekania,

Maszyny Wheeler Wilsona

wyłącznie do bielizny, sprzedaje takowe najtaniej na rozpłaty tygodniowe po rs. 1.

Reperacja Maszyn pośpieszna i dokładna

w Składzie Ludwika Bednawskiej

w Warszawie, Świętojańska Nr. 2.



FRANCISZEK MINIEWSKI

KRAWIEC

Długa Nr. 32

vis-à-vis Eldorado

poleca NA OBECNY SEZON wybór
Gotowej Garderoby oraz **Materyałów.**

Ceny nader przystępne.

Obstalunki wykonywa się w 24 godzin.

(57-20 16)

Istniejąca od lat 80

Fabryka Wyrobów Metalowych z Cyni i Bronzu
BARTŁOMIEJA KRYNICKIEGO

ul. Podwale 34, w Warszawie.

Polecam względem Wielebnego Duchowieństwa i W. W. Kołatorom Kościołów, wyroby mojej fabryki, a mianowicie: **Lichtarze, Zachęszki i Lewaterze** kościelne z cyni i bronzu. Figury: **Chrystusa Pana** (rozmaitej wielkości) do krzyża i rezurekcyjne, **Madonny** na kuli świata i z dziecięciami. **Krzyże**: żelazne, cynowe i bronzowe od najmniejszych do największych. Figury **ŚS. Apostołów Piotra i Pawła** (wys. 2 łok.). **Rozmaite płaskorzeźby religijne** oraz wszelkie ornamenta budowlane, wazony, kapitele i t. p., a także tablice nagrobkowe i pamiątkowe.

Z szacunkiem **B. Krynicki.**

UWAGA: Przyjmuję cynę starą do przeróbki lub zamieniam takową na nowe Lichtarze i t. p.

(171-6-6)

KOMPOST OTWOCKI.

Cena kompostu otwockiego, znanego powszechnie jako wymieniona i niepleśniejąca mierzwa dla traw, chmielu, rzepaku i okopowizny, wynosi, jak dotychczas, 4 kop. za pud, tak dobrze na składzie, jak na wszystkich stacyach dróg żelaznych w Warszawie. 1—2 pudów kompostu otwockiego używa się na przęt kw. Transport w zwyczajnych skrzyniach i węglarkach.

Kantor przetworów otwockich

Plac Teatralny Nr. 41.

331-5-2

Fabryka Wyrobów Rymarskich i Galanteryjno-Siodlarskich

J. Wiśniewskiego

przy ulicy Królewskiej Nr. 33
drugi dom od Marszałkowskiej.

poleca: **Chomonta** angielskie, krakowskie, **Siodła** męskie i damskie, **Kufry Walizy, Torby, Baty i Spieruty** w wielkim wyborze i t. p. przedmioty oraz przyjmuje obstalunki. (92-12-7)



Przedsiębiorstwo Kopalń Marmurów Kieleckich.

Fabryka wyrobów w m. Kielcach, ulica Krakowska № 561.

Agentura w m. Warszawie, ulica Żorawia № 43.

Agentury Przedsiębiorstwa we wszystkich miastach gubernialnych i wielu innych Królestwa i Cesarstwa.

Dostarcza, z marmuru krajowego w rozlicznych kolorach, wszelkie wyroby do kościołów i innych budowli. sprzęty domowe i nagrobki, oraz marmur surowy w bryłach odpasserowanych i płytach rżniętych, po cenach umiarkowanych, cennikiem objętych. (81-12-6)

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

FABRYKA ORGANÓW
KOŚCIELNYCH

Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

93-16-9

Zakład Krycia Dachów

A. MROZIŃSKIEGO

ul. Nowy-Świat Nr. 3, w Warszawie

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadchodzącą porą ku temu, jak i lat poprzednich podejmuje się krycia, malowania i reperacji dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót. Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież i t. p., w razie życzenia należność za roboty rozkłada na raty kwartalne, półroczne i t. p. stosownie do umowy.

342-3-2

FABRYKA
Wyrobow Srebrnych i Platerowanych
JÓZEFA FRAGET

w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 | 16 |

od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W Warszawie przy ulicy *Senatorskiej* pod № 477 (17)—przy ulicy *Krakowskie-Przedmieście* № 442 (69).

W *St. Petersburgu* na *Newskim Prospekie*, w domu *Ormiańskiej Cerkwi*.

W *Moskwie* na *Kuźnieckim moście* w domu *W-nej Terleckiej*.

W *Charkowie* na ulicy *Uniwersyteckiej* w domu *W-go Paszczenki*.

W *Odessie* na ul. *Deribassowskiej* dom *W-go Sepieza*.

W *Tyflisie* na ul. *Dworcowej* dom *W-nej Jarolowej*.

W *Rydze* na ul. *Wapiennej* w domu *Towarzystwa „U1“*.

W *Kijowie* na *Kreszczatce* w magazynie *W-go Marcinczyka*.

W *Żytomierzu* u *W-go Rossi*.

W *Lublinie* w magazynie *W-go A. Marcinczyka*.

W *Kaliszu* u *W-go M. Landau*.

W *Konstantynopolu* na *Grande rue de Péra* przy *placu Tunelu*.

W CZASIE JARMARKÓW:

W *Niżnym Nowgorodzie*, *Samarze*, *Poławie*, *Kijowie*, *Elizabetgradzie*, *Irbicie* i t. d.

Otworzonym nadto został *Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby* firmy *J. Fraget* w Warszawie na *Krakowskim-Przedmieściu*.

318—8—3

SKŁADY PORTLAND-CEMENTU „WYSOKA“

przeniesione na ulicę *Bracką* Nr. 22, *Telefonu* Nr. 267.

uskuteczniają sprzedaż materyału tego od najmniejszych ilości (pół beczki) do największych pa rtyj.

Antoni Krysiński

Bracka 22, Telefonu 267.

329—6—2

ЗНАКЪ ФАБРИЧНЫЙ



Istniejąca od roku 1852.

MARKA FABRYCZNA



Zaszczycona *Listem Pochwalnym* na *Wystawie* w *Moskwie* 1865 roku

Fabryka Indygo-Karminu i Farbek do bielizny

JANA STUCZKAJSKIEGO

w Warszawie, — ulica *Krochmalna* № 3.

325—3—2

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHOBER I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52.5

Telegram od Fabrykantów Tytoniu z Rostowa nad Donem

BRACI J. I A. ASŁANIDI.

Mamy zaszczyt donieść niniejszem J.W.W. i W.W.P.P. amatorom najlepszego tytoniu tureckiego i papierosów, że w dniu 20 Kwietnia (2 Maja) roku bieżącego otworzony został w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 140, hurtowo-detaliczny magazyn tabaczný, w którym można nabywać wyroby z naszej fabryki w najlepszych gatunkach i wysokich zalet, zarówno hurtownie jak i detalicznie. PP. handlującym rabat fabryczny.

Magazyn ten mamy honor polecić względem i poparciu kupującej publiczności. **Fabrykanci Bracia Asłanidi.**

343-12-1

* KAJETY * PAPIER * BILETY *

J. N.

BRONIKOWSKI

18 Plac Teatralny 18
obok Ratusza, w domu PP. Kanoniczek

* Prenumerata pism *

Dokonałe Pióra stalowe 8-9-612

Wyborowe Altramenty

Rejestr gospodarczy i Kwartalnik

Monogramy do haftu i krzyżkowe

LA GRANDE CHARTREUSE.

Dla zapobieżenia licznym fałszerstwom wysłała do Rosyji i Polski butelki opatrzone etykietami z podpisem reprezentanta swego p. **Władysława Epsteina** i za prawdziwość pochodzenia takich tylko likierów ręczy.

(253-3-3)

L. Garnier P. Klasztoru.

NOWO-OTWORZONY

ZAKŁAD GALWANICZNY

PIOTRA FILIPSKIEGO

przyjmuje złoconie, srebrzenie i niklowanie na wszystkich metalach,

CENY NIZKIE.

róg Placyku i Piekarskiej Nr. 14,
wprost Kapitulnej, na I-szem piętrze.

301-6-20

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-27)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

- Palta zimowe od Rs. 16.—
- Garnitury marynar. „ „ 13.—
- Spodnie „ „ 3.50
- Palta jesienne „ „ 12.—
- Szlafroki „ „ 10.—
- Garnitury frakowe „ „ 25.—
- „ surdutowe „ „ 25.—
- „ zakietowe „ „ 20.—
- Burki sławuckie „ „ 18.—

133. Marszałkowska 133.

W dniu 3 Maja r. b otwartą została

FABRYKA CUKRÓW DESSEROWYCH

pod firmą:

JAN FRUZIŃSKI

Przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 133.

Pracując przez lat kilkanaście w pierwszorzędných firmach tutejszych i nabywszy w tym fachu gruntownej znajomości, mam zaszczyt polecić się J.W.W. i W.W. Panom. Staraniem mojem będzie dawać towar zawsze świeży, wyborowy pod względem zaś smaku, taniości i elegancji mogący zadowolić gust najwybredniejszy. Mam przeto niepołączoną nadzieję, że skawi konsumenci zaszczycać i popierać zechcą moje starania.

Z uszanowaniem **Jan Fruziński.**

CENNIK:

- | | |
|--|--|
| Cukry deserowe z pudeł. funt 50 k. | Karmelki nadziew. w 10 gat. funt 25 k. |
| Czekoladki „ „ 60 k. | Owoce obsmarzane (Glacée) „ 50 k. |
| Praliny jasne „Mignon“ „ „ 80 k. | Cukry angielsk. à la Landrin „ 30 k. |
| Nugat „ „ 50 k. | |

oraz inne wyroby w zakres ten wchodzące, w stosunku do cen powyższych.

133. Marszałkowska 133.

(332-4-2)

Statki Parowe Górnickiego: „POLKA“ i „MAZUR“

kursują codziennie, wychodząc z Warszawy do Płocka o godz. 8 m. 30 z rana; a z Płocka do Warszawy o godz. 5 m. 30 rano.
Ceny: kl. I-sza rs. I; — kl. II-ga kop. 30. (210-15-10)

Treść numeru: Od Redakcyi. — Ku pociesze strapionych... — Koniec świata, przez E. Drumonta (d. c.) — Listy o Irlandyji, przez St. Piasta. IX. — Mozaika literacko-artystyczna. — O zmroku (wiersz) przez Pawła Kościńskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Доволено Цензурою. — Вapиaca 16 Мая 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)